

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1301) 13 PAŹDZIERNIKA 1985 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDERS 47977

W NUMERZE:

„Idź, syn twój żyje” ● Św. Łukasz,
Ewangelista ● Małżeństwo ● Pod opie-
ką własnych rodziców ● Chrześcijań-
sko-katolicka Młodzież Szwajcarii ● Po-
rady



13 Października – Święto Chrześcijańskiej Rodziny

DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5, 15—21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak roztropni, ale jako mądrzy, wykazując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpuszta, ale napełnijcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Ewangelia według św. Jana (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł uleczyć syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

„Idź, syn twój żyje”

Ewangelie przekazują dwa podobne, ale nie tożsame wydarzenia: cudowne uzdrowienie sługi setnika i przywrócenie zdrowia synowi wielkiego żydowskiego dygnitarza. O tym drugim cudzie opowiada dzisiejszy fragment Ewangelii. Jak dziś, tak i kiedyś, choroby dręczą różnych ludzi. Nawiedzają nie tylko domy ubogich, ale potrafią przekroczyć wysokie progi pałaców. Takie właśnie zmartwienie nawiedziło dom jednego z dworzan królewskich, mieszkającego w Kafarnaum. Był to zapewne wysoki urzędnik dworski króla Heroda. Zachorował mu syn. Ewangelia nie podaje ani rodzaju choroby, ani wcześniejszych zabiegów ojca o ratowanie jego życia. Prawdopodobnie prosił o pomoc wszystkich, którzy trudnią się leczeniem i nie żałował grosza na leki. Chory miał wysoką gorączkę i nikt nie usiłował nawet pocieszyć udręczonego ojca, że kryzys minie, choroba się przesili i syn wyzdrowieje. Wszyscy spodziewali się najgorszego.

Ktoś podpowiedział, że jest jednak szansa uratowania chłopca. Oto przybył do Galilei słynny Cudotwórca — Jezus z Nazaretu. Trzeba Go odszukać i poprosić, by przybył do łoża chorego. Jeśli zechce przyjść, i zdąży przed zgonem chłopczyka, to chory będzie uratowany. Dworzanin słyszał już o Jezusie, ale nie interesował się tym wędrownym Nauczycielem, wywodzącym się z prostego ludu. Gdyby nie potrzeba, zapewne nigdy nie pragnąłby spotkania z Chrystusem. Teraz jednak, „gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z Judei do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, żeby przybył uzdrowić jego syna, bo zaczynał umierać”. Chrystus był dla dworzanina ostatnią „deską ratunku” w jego strapieniu. Miłość do syna, którego mógł w każdej chwili utracić, kazała mu prosić wytrwale i nie zrażać się, jeśli jego prośby nie zostaną przyjęte z entuzjazmem. Dworzanin nie wiąże jeszcze

mocy Chrystusa z Jego mesjańską godnością, a Chrystus używa jej głównie w tym celu, by ludzie uwierzyli, że zbawienie przyszło na świat.

Zbawiciel nie odmawia pomocy zatroskanemu dworzani-nowi, ale czyni dyskretny wyrzut, że gdyby nie cuda, trudno byłoby nawet Synowi Bożemu zdobyć zwolenników. Pan Jezus powiedział: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie chcecie wierzyć”. Dworzanin był zbyt zmęczony i przygnębiony, by w tym momencie zrozumieć właściwie wymówkę Chrystusa. Myśli tylko o synu. Błaga pokornie: „Przyjdź Panie, zanim syn mój umrze!”

Chrystus uczynił cud natychmiast, ale fakt tego cudu będzie równocześnie próbą dla rodzącej się wiary dworzanina. Królewski dygnitarz prosił o przybycie lekarza do domu. Nikt jeszcze nie uzdrowił chorych na odległość, bez zapoznania się z rodzajem choroby. Jezus nie potrzebuje badać pacjenta. Jego moc sięga wszędzie. Rzekł więc dworzaninowi: „Idź, syn twój żyje”. Dworzanin uwierzył Jezusowi. Nie jest to jeszcze pełna wiara w Jezusa jako Zbawiciela. Ta wiara zrodzi się dopiero później, gdy słudzy przekażą mu radosną nowinę o uzdrowieniu jego syna. Z daleka wołali: „Panie, nie martw się, syn twój żyje”. „Pytał ich więc o godzinę, w której mu się polepszyło. I powiedzieli mu, że wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której usłyszał od Jezusa: Idź, syn twój żyje”. Teraz umysł jego i serce ogarnęła wiara, której jeszcze wczoraj nie dostrzegł w nim Zbawiciel. Wiara w Boga, który stał się Człowiekiem. Gdy opowiedział swoim najbliższym o przebiegu spotkania z Chrystusem, „uwierzył cały dom jego”.

Choroba syna stała się dla całego domu dworzanina z Kafarnaum wielkim błogosławieństwem. Dzięki niej cała rodzina poznała Jezusa. W pracach teologicznych, zwłaszcza opisujących chrześcijańskie życie wewnętrzne, często znajdujemy zachętę do pogodnego traktowania wszelkiego rodzaju cierpień. Mają one dla wielu ludzi moc oczyszczającą z grzechów i są surową lekcją dla tych, którzy korzystali z życia pełnymi garściami, bez myśli o potrzebie zaskarżenia sobie zasług na niebo. Wszystko, co nas spotyka, dzieje się z dopustu Bożego. Często choroby bywają następstwem naszych grzechów. Niejeden młody człowiek sądzi, że może bezkarnie folgować różnym nałogom. Jeszcze chełpi się swoimi brudnymi „sukcesami”. Człowiek przywołany do porządku cierpieniem, rzadko ma odwagę przyznać, że sam sobie jest winien. Ale dla mądrzejszych sprawa bywa jasna. Trafnie wyraził to jeden ze słynnych polskich misjonarzy: „Dla wielu grzeszników kompresy i bandaże, które ich przykuwają do łoża stały się złotymi więzami łączącymi ich z Bogiem. Czego nie zdołano u nich osiągnąć przez nauki, prośby, zaklęcia, tego dokonuje choroba. Wielu synów marnotrawnych i lekkomyślnych córek znalazło dzięki chorobie powrotną drogę do Ojca”.

Człowiek wierzący nie może więc uważać choroby za największe nieszczęście na ziemi. Cierpienia i zmartwienia przypominają nam stale, że jeszcze nie jesteśmy w domu Ojca, jeszcze ciągle podróżujemy i ciągle mamy umacniać wiarę własną i naszych najbliższych.

Ks. A. B.

Św. Łukasz, Ewangelista



W dniu 18 października obchodzimy uroczystości św. Łukasza, autora trzeciej Ewangelii i Dziejów Apostolskich, lekarza z zawodu, ucznia i towarzysza wypraw misyjnych apostoła Pawła.

Według tradycji chrześcijańskiej św. Łukasz pochodził z Antiochii, która po wszczętych przez Sanhedryn prześladowaniach w roku 36 po Chr. zajmowała miejsce Jerozolimy, była bazą dla podróży misyjnych św. Pawła. „W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami” (Dz 11,26). Antiochia była miastem handlowym, jednym z ważniejszych portów w tej części Morza Śródziemnego. Pod względem liczby mieszkańców miasto to ustępowało jedynie Rzymowi i Aleksandrii. Chrześcijańnie, którzy przybyli z Jerozolimy spotkali w Antiochii całkowicie inną kulturę, jednak ich zapal ewangelizacyjny nie ustał, a nawet spotęgował się. „Ci, których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, głosząc słowo samym tylko Żydom. Niektórzy z nich pochodzili z Cypru i Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali też do Greków i opowiadali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie. A ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwieryła i nawróciła się do Pana” (Dz 11, 19—21).

Dopiero w Antiochii zdołano sobie w pełni uprzytomnić uniwersalizm nauki Chrystusa, co spowodowało przełom w rozwoju chrześcijaństwa. Zaczęto głosić ewangelię Grekom, Syryjczykom i przyjmować ich do Kościoła, bez obowiązku poddawania się przepisom religii mozaistycznej. Zaniepokojona tym Jerozolima wysłała Barnabę dla zbadania sprawy. Ten natomiast sprowadził do Antiochii św. Pawła i razem prowadzili przez rok pracę ewangelizacyjną. „Pozysskano wtedy wielką liczbę (wiernych) dla Pana” (Dz 11,24).

Wśród nawróconych w Antiochii na wiarę chrześcijańską Greków znajdował się także Łukasz. Jego życiorys można przedstawić opierając się na źródłach nowotestamentalnych, a szczególnie listach św. Pawła i niektórych fragmentach Dziejów Apostolskich. Wzmianka o św. Łukaszu po raz pierwszy występuje w listach św. Pawła. W liście do Filemona pisze: „pozdrawia cię Epafras, wspomóżcień mój w Chrystusie Jezusie, Ma-

rek, Arysarch, Demas i Łukasz, współpracownicy moi” (w. 23). Inną informację zawiera list do Kolosan: „pozdrawia was Łukasz, lekarz ukochany” (4,14). Z listów tych wynika, że Łukasz, bardzo bliski współpracownik św. Pawła, z zawodu był lekarzem.

Lektura trzeciej Ewangelii i porównanie jej z Listami św. Pawła wskazuje na duże związki obu Autorów. Łukasz spotkał po raz pierwszy Apostoła około roku 50 w Troadzie (Dz 16, 10—40) i odtąd był jego wiernym współpracownikiem i przyjacielem. Był prawdopodobnie przy arestowaniu Apostoła w Jerozolimie i w czasie jego pobytu w więzieniu. Towarzyszył św. Pawłowi w czasie podróży morskiej z Palestyny do Rzymu. Opis tej podróży zamieścił w Dziejach Apostolskich. Apostoła, uwięziony po raz drugi, napisał do Tymoteusza: „Sam tylko Łukasz jest ze mną” (2 Tm 4,9). Słowa te świadczą o wierności Łukasza.

Dowiadujemy się także, że św. Łukasz był lekarzem. Mówi o tym tradycja chrześcijańska, a potwierdza analiza jego pism. Autor trzeciej Ewangelii biegły jest w sztuce lekarskiej: używa sporo terminów medycznych. Dokładniej niż inni ewangeliciści opisuje choroby. Interesuje się źródłem ich powstawania, czasem trwania, sposobem uzdrowienia.” A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy; była pochylona i w żaden sposób nie mogła wyprostować się” (Lk 13,11). Św. Łukasz przedstawia często Chrystusa jako lekarza (Łk 4,23). Wszystko to potwierdza, że autorem trzeciej Ewangelii jest „Łukasz, umiłowany lekarz” (Kol 4,14).

Św. Łukasz był wykształcony, pochodził ze środowiska o wysokiej kulturze, o czym świadczą jego studia medyczne i dobra znajomość języka greckiego. Znał prawdopodobnie dzieła wielkich pisarzy i myślicieli starożytności greckiej. Wszystkie swe zdolności i wiedzę oddał służbie chrześcijaństwu. Chrześc przyjął najprawdopodobniej około roku 40.

Niewiele możemy powiedzieć o ostatnich latach działalności św. Łukasza. Po śmierci św. Pawła prawdopodobnie opuścił Rzym i poświęcił się głoszeniu ewangelii. Wprawdzie trudno ustalić miejsce jego działalności, ale według świadectwa Epifaniusza, pracował w Dalmacji, Galii, Italii i Macedonii. O jego

działalności w Macedonii pisze także św. Grzegorz z Nazjanzu. Również miejsce i rodzaj śmierci są niepewne. Niektóre katalogi męczenników za miejsce śmierci św. Łukasza uważają Bitynię. Wydaje się jednak, że najprawdopodobniej zmarł w Grecji.

Istniała również tradycja, że św. Łukasz był malarzem. Ale tradycja ta jest dość późna (około 530 roku). Podaje ona, że cesarzowa Eudoksja († 460) Pulcherii — siostrze cesarza — „posłała z Jerozolimy obraz Matki Bożej, który namalował Łukasz”. Tradycja ta może wywodzić się stąd, że św. Łukasz w swej Ewangelii szczególne miejsce dał Matce Bożej i namalował piórem — nie pędzlem — piękny obraz Najświętszej Maryi, który stał się natchnieniem sztuki chrześcijańskiej. Z tej racji niewątpliwie należy mu się tytuł patrona malarzy.

Wiele świadectw o św. Łukaszu przekazuje także tradycja. Imię Łukasza jako autora Ewangelii wyraźnie wymienione jest już w drugiej połowie II wieku we „Fragmentcie Muratoriego”. Trzecia Ewangelia była znana już Ojcom Apostolskim: św. Klemensowi Rzymskiemu, św. Ignacemu, św. Polikarpowi, św. Justynowi i innym. Cytowana jest również w „Didache”, która pochodzi z końca I wieku. Św. Klemens Rzymski pisząc list do Koryntian (pod koniec I wieku), korzystał już prawdopodobnie z Ewangelii Łukasza. Również Polikarp († 155/156) w liście do Efezjan wykazuje znajomość trzeciej Ewangelii.

Jednak u tych Autorów nigdy nie występuje imię Łukasza. Zjawisko to wynika z faktu, że w tym czasie ewangeliami interesowano się wyłącznie jako Dobrą Nowiną Jezusa, a nie jako dziełami literackimi. Dopiero gdy gnostycy przedstawili swoje ewangelie, wówczas Kościół przeciwstawił im prawdziwą ewangelię Chrystusa, napisaną przez Apostołów lub ich uczniów. Dopiero wówczas imiona ewangelistów stały się ważne.

Wyraźne świadectwa przypisujące trzecią Ewangelię św. Łukaszu pojawiają się pod koniec II wieku, we Fragmentcie Muratoriego. „Na trzecim miejscu księgę ewangelii podług św. Łukasza. Łukasz, ów lekarz, po wniebowstąpieniu Chrystusa, gdy go jako prawnika Paweł przyjął, pod własnym imieniem spisał według porządku, ale i on Pana w ciebie nie widział, dlatego jak mógł, tak zaczął mówić od narodzenia Jana”. To wyraźne świadectwo o Łukaszu autorstwa trzeciej Ewangelii potwierdza Euzebiusz. „Łukasz był rodem z Antiochii, z zawodu lekarzem i stale towarzyszył Pawłowi... Podobno Paweł o Ewangelii jego miał zwyczaj wspominać, jak gdyby o własnym swym dziele”.

We wstępie do Ewangelii św. Łukasza czytamy: „W sposobie przedstawiania zbawczego dzieła Jezusa Łukasz, podobnie jak Paweł bardzo wyraźnie na pierwszy plan wysuwa temat męki i zmartwychwstania Jezusa, co jest widoczne nawet w samej strukturze Ewangelii. Rozpoczynając swą działalność w Galilei, Jezus zbliża się powoli, lecz zdecydowanie, do Jerozolimy, gdzie ma umrzeć i zmartwychwstać. Jezus Łukasza jest ciągle w drodze do swej śmierci i zmartwychwstania. W ścisłym związku z tematem zmartwychwstania pozostaje również tytuł Pana (Kyrios), przypisywany Jezusowi z częstotliwością, która przypomina pod tym względem również listy św. Pawła. Następnym wmyślania się w zbawczą śmierć i skutki zmartwychwstania są także, liczniejsze u Łukasza niż w pozostałych Ewangeliiach synoptycznych, wzmianki o Duchu Świętym”.

M. AMBROŻY

Chrześcijańskokatolicka Młodzież Szwajcarii

Związek Chrześcijańskokatolickiej Młodzieży Szwajcarii powstał w roku 1891. Jest to pierwszy ogólnokrajowy związek młodzieży starokatolickiej. W przyszłym roku, 1986, młodzież z Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii, który oficjalnie nosi nazwę Kościoła Chrześcijańskokatolickiego, będzie obchodziła jubileusz 95 lecia zorganizowania swego związku. Jest to doskonała okazja, aby przedstawić na naszych łamach historię i dzień dzisiejszy związku młodzieży z bratniego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego.

Kościół Chrześcijańskokatolicki, podobnie jak inne Kościoły starokatolickie, powstał w burzliwym XIX wieku. Papieżem wówczas był Pius IX (1846—1878), którego długi pontyfikat doprowadził do umocnienia rządów autokratycznych w Kościele. Pius IX ograniczył rolę kolegium kardynalskiego do minimum: Kuria Rzymska uzyskała duże uprawnienia. W kołach kościelnych wówczas często mawiano: „zwróć się do Rzymu”. Pod pretekstem zagrozenia drogi liberalizmowi, rzymskie władze kościelne przenosiły swą nieufność na naukę. W roku 1846 Pius IX ogłosił listę „błędów” modernizmu. Na tej liście umieszczono wiele osiągnięć myśli nowożytnej. Na Soborze Watykańskim I (1869—1870) zostały ogłoszone dogmaty o uniwersalnej jurysdykcji papieża oraz jego nieomylności w sprawach wiary i moralności. Dogmaty te wywołały sprzeciw w wielu krajach Europy, m.in. i w Szwajcarii. Katolicy, którzy występowali przeciw nowym dogmatom podkreślali, że są one sprzeczne z Pismem św. i Tradycją Kościoła pierwszego tysiąclecia. Pod wpływem tych sprzeciwów zaczęły powstawać w Szwajcarii tzw. wolne stowarzyszenia katolickie, które w dniu 1 grudnia 1872 roku, na zgromadzeniu w Olten, podjęły uchwałę stworzenia własnych starokatolickich parafii oraz własnej organizacji kościelnej. Tak został zorganizowany Kościół Chrześcijańskokatolicki w Szwajcarii.

W dwadzieścia lat później, 13 września 1891 roku, młodzież chrześcijańsko-katolicka z Bazylei, Berna, Lucerny, Schönenward i Zurychu założyła „Szwajcarski Związek Młodzieży Chrześcijańskokatolickiej”, który postawił sobie za zadanie rozwijanie chrześcijańskokatolickiej świadomości. Szybko zaczęły powstawać grupy młodzieży chrześcijańskokatolickiej w innych miastach Szwajcarii. Początkowo były to tylko grupy męskie, później organizowały się również dziewczęta. Także i dziś bazą związku są grupy młodzieżowe, które niekiedy skupiają niewielką liczbę członków (5 do 10 osób). I choć nieraz grupy te muszą walczyć o swe istnienie, to jednak związek wciąż rozwija się, a jego aktywność jest wielopostaciowa. Nawet wśród niewielkich grup można znaleźć aktywną młodzież, która chętnie podejmuje pracę społeczną. Jak twierdzą młodzi starokatolicy ze Szwajcarii: „Niewielka liczba aktywnych członków ma także swe korzyści; my przeważnie się znamy, możemy sobie zaufać, możemy regularnie się spotykać. mamy głębokie poczucie wspólnoty”. Aktywność grup zależy przede wszystkim od zaangażowania pojedynczych członków. Organizacje, których członkowie są mało aktywni mają niewielki sens. Dlatego młodzi starokatolicy ze Szwajcarii tak wiele uwagi poświęcają uaktywnieniu członków grup młodzieżowych.



Chrześcijańskokatolicki kościół w Olten



Chrześcijańskokatolicki kościół w Zurychu

Związek tworzy grupy młodzieżowe wszędzie tam, gdzie są wyznawcy Kościoła Chrześcijańskokatolickiego. Poprzez te grupy chce rozwiązywać rozmaite problemy młodzieży chrześcijańskokatolickiej; chce pogłębić zainteresowanie religijne młodzieży, wspierać inicjatywy ludzi młodych, ułatwiać im życie w diasporyze itp.

Na czele związku stoi centralny zarząd, który składa się z dziesięciu osób i ma swego prezydenta. Oni tworzą jakby „lokomotywę” związku. W czasie swych posiedzeń (kilku w ciągu roku) omawiają planowane uroczystości i imprezy, aktualne problemy, a także rozdziałają zadanie. Najwzwyższym or-

ganem związku jest — zgodnie z demokratyczną strukturą — coroczne zgromadzenie delegatów grup młodzieżowych. Każda grupa wybiera dwóch delegatów, którzy ją reprezentują. Zgromadzenie organizuje każdego roku jakaś grupa młodzieżowa wspólnie z centralnym zarządem. W czasie obrad przedstawiane są relacje i sprawozdania osób, które pełnią jakieś urzędy: prezydenta, księgowego, członków komisji rewizyjnej, redakcji młodzieżowego pisma „Réveil” (Przebudzenie) i organizatorów obozów.

Na zgromadzeniu delegatów w Olten, w roku 1980, został stworzony „Urząd Kontaktów Zagranicznych” (AKS). Celem jego jest wznowienie i podtrzymanie kontaktów z młodzieżą starokatolicką z innych krajów. Służą temu kontakty osobiste na młodzieżowych obozach międzynarodowych, a także wymiana informacji o działalności związku w poszczególnych krajach. W dniu 7 września 1982 roku, podczas 23 Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Wiedniu, przyjęto statut „Współpracy Starokatolickich Związków Młodzieżowych Europy” (AAKJV). Określa on formy współpracy niezależnych młodzieżowych związków krajowych.

Aktywność młodzieży chrześcijańskokatolickiej na forum międzynarodowym jest wynikiem ogromnej pracy organizacyjnej i dużego zaangażowania wszystkich członków związku. W ostatnim czasie związek dokonał wewnętrznych reform, ulepszył wymianę informacji, w roku 1977 zmienił statut. Wiele miejsca poświęca młodzież chrześcijańskokatolicka podtrzymaniu własnej tożsamości. Stara się odpowiedzieć na pytanie: co to znaczy być starokatolikiem. Chce odkrywać i pielęgnować własną przeszłość, ale także mieć wpływ na przyszłość własnego związku i całego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego.

M. A.

Rozmyślanie

MAŁŻEŃSTWO

Iluz młodych myśli wychodząc z kościoła: „Nareszcie jesteśmy małżeństwem, już koniec, teraz tylko będziemy zbierać radość!”

Nie wiedzą, że wszystko się zaczyna, że jeszcze nie doszli, że to dopiero punkt wyjściowy. Nie wiedzą, że aby stać się „jednym”, muszą się codziennie zaślubiać. Bardzo szybko dojdą do wzajemnego rozczarowania się, jeżeli nie dadzą sobie, w Bogu i przez Boga, miłości nieskończonej.

Kiedy wyprowadziłeś swój wóz na drogę, czy puszczasz kierownicę i pedały, dlatego że już jedzie?

W jakimkolwiek wieku jesteście, nie jesteście i nigdy nie będziecie całkowicie zaślubieni. Musicie się poślubiać codziennie.

Zaślubiać się to przyjąć jedno drugiego na trzech poziomach jestestwa: fizycznym, uczuciowym i duchowym. Nie graj roli ani anioła, ani zwierzęcia; bądź człowiekiem.

Żeby służyć, stół musi stać na nogach, rower na kołach, dach na domu.

Szanuj w sobie hierarchię swej istoty, inaczej twoja rodzina nie będzie stała pewnie ani nie będzie należycie zrównoważona.

Miłość cielesna pozostawiona sobie samej nie może być darem dla drugiego, bo jeżeli ciało nie jest przeniknięte duchem, tylko samego siebie może szukać. Jeżeli chcesz kochać, to duch musi ożywiać ciało, ale duch, w którym mieszka łaska (...)

Nasza zachłanna natura zraniona grzechem popycha nas do przywłaszczania sobie rzeczy i osób. Odwraca nas od dawania.

Trzeba nam łaski Odkupienia, żeby nas przywrócić miłości.

Na rozstajach twej miłości zawsze wzniesie się krzyż, ale z tego krzyża Chrystus wzywa cię do zjednoczenia.

W śmierci sobie połącz się z Jego śmiercią. On cię złączy ze swym Zmartwychwstaniem.

Nigdy nie będziesz doskonale kochał, jeżeli nie pokutujesz i nie łączysz się duchowo.

Spotykasz wiele par małżeńskich trzymających się za ręce, bo łatwo łączyć ciała.

Dużo mniej łączących się sercem, bo trudniej kochać się serdecznie.

Bardzo niewiele łączących się tym, co jest najgłębsze, bo bardzo niewielu małżonków zaślubiło swe dusze.

Zaślubić swe dusze to podzielić się — drogą zwierzchności — w s z y s t k i m: myślami, reakcjami, wrażeniami, wahaniami, żałami, projekcjami, marzeniami, radościami, zniechęceniami, całym swoim światem wewnętrznym i jego rozwojem.

Zaślubić swoje dusze to — drogą wymiany — wytworzyć w sobie tę samą wolę przyjęcia i kochania braci, spotkania Boga i łączenia się z Nim.

Zaślubić swoje dusze to wyzuczyć się z siebie i być jedno dla drugiego przezroczystym, i tak stanąć razem przed Bogiem jak dwie ręce złożone do modlitwy.

Nie oszukuj drugiego i siebie. Popatrz na siebie, wypowiedz się; tylko szczere zwierzenie się pozwoli wam się zjednoczyć. Jeżeli pozostaniesz tajemniczy, nie będziesz mógł kochać.

Nie widać na zewnątrz, co jest w tobie; trzeba to pokazać. Zdecydować się kochać to zdecydować się przelamać swoją indywidualną autonomię, to zgodzić się na naruszenie swej samotności.

Razem ustalacie kupno mebli,
układacie budżet,

przygotowujecie wakacje,
sprawdzacie wagę dziecka,
zapisujecie wzrost,
pilnujecie jego nauki.

A czy systematycznie mówicie ze sobą o pogłębianiu waszego małżeństwa?

Czy dzisiaj bardziej tworzyacie „jedno” niż wczoraj i czy jutro będzie ono jeszcze większe?

Kwiat, przemieniając się, wydaje owoc.
Owoc, przemieniając się, wydaje nasienie.
Nasienie, przemieniając się, rozrasta się w drzewo.
Jeżeli chcesz kochać, musisz pozwolić przemieniać

siebie, gdyż poprzez miłość wzajemnie się otwieracie na nowy sposób widzenia, czucia, działania, wzruszania się, modlenia to taki dodatkowy sposób ubogacający was (...)

Małżonkowie, którzy się rozchodzą, rozrywają dziecko, sami się „rozdzierają”, ale przekreślić małżeństwa nie mogą.

Droga miłości wiedzie od ciała do ducha, od tego, co skończone, do nieskończoności, od tego co doczesne, do tego, co wieczne. Tak samo twoja miłość powinna powoli stawać się wyższą jakościowo, od przyciągania się i zjednoczenia ciała do przyciągania się i zjednoczenia serc, a następnie do wspólnoty ducha, aż do nieskończonych głębin duszy zamieszkaanej przez Boga.

Jeżeli zaślubisz tylko ciało, szybko je poznasz i zapragniesz innego.

Jeżeli zaślubisz tylko serce, szybko je zgłębisz i pociągnie cię inne.

Jeżeli zaślubisz „człowieka”, co więcej, „syna Boga”, wtedy, jeżeli zechcesz, twoja miłość będzie wieczna, Bo poza wami istnieje nieskończoność, która pozwala mężczyźnie i kobiecie uczynić ich miłość wieczną.

Nikt nie puka do pustego i zrujnowanego domu.

Nikt nie może pić z wyschłego źródła.

Oboje będziecie zdolni do miłości, jeżeli staniacie się jedno dla drugiego niewyczerpalnym źródłem.

Świadomie czy nie, dążeniem miłości jest zjednoczenie się z Bogiem. Dlatego małżeństwo totalne może wypełnić tylko w Sakramencie, w tej nieskończonej tajemnicy miłości Trójcy, przeżywającej się w dwóch istotach ludzkich złączonych w JEDNO.

Michel Quoist,
Niezwyczajny Dialog

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1987)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Ti jako wiadomości, sekrety, których nie wolno ujawnić. Tajemnice wiary jako prawdy religijne, których nie można ludzkim rozumem poznać to te prawdy, które Bóg objawia czy objawić może, a których treść i sens właśnie dzięki i po Objawieniu człowiek może przynajmniej w jakimś sensie przy pomocy światła wiary nadprzyrodzonej nie tylko poznać, ale i dalej zgłębiać, oraz te, które Bóg objawił a do których istnienia człowiek swoim rozumem nigdy nie doszedł, ale i po Objawieniu człowiek ich zrozumieć adekwatnie i jednoznacznie nie może, np. prawda wiary, albo tajemnica wiary o Trójcy Przenajświętszej, czyli o istnieniu jednego ale w trzech jednocześnie Osobach Boga, — o Eucharystii, a więc o prawdziwym, rzeczywistym, substancjalnym i właśnie misteryjnym istnieniu Pana Jezusa w konserwowanym Chlebie-Hostii i Winie-Krwi; i in.

Wśród tajemnic jako wiadomości, sekretów, których nie wolno ujawniać, wymienić tu należy tajemnicę spowiedzi, to znaczy, że spowiednikowi nie wolno pod żadnym pozorem i w żadnych okolicznościach ujawnić tego, co mu powiedział, wyznał, w spowiedzi tzw. usznej, w konfesjonale, penitent, jak również nie wolno tego czynić temu, kto przypadkowo usłyszał to, co spowiadający się, czyli penitent, w sakramencie pokuty wyznawał spowiednikowi.

Nadto można też mówić o tajemnicy tzw. naturalnej, chwilowej czy okolicznościowej, a więc wtedy, kiedy czy to wskutek niemożności technicznych nie można dotrzeć np. nie tylko do dalekich planet i gwiazd wszechświata, ale i do głębi naszej Ziemi; albo ktoś z powodu braku wykształcenia czy niewiedzy nie potrafi poznać i zrozumieć różnego rodzaju wzorów chemicznych, formuł matematycznych, geometrycznych, itd., i dla niego ich treści są tajemnicą, nie są natomiast tajemnicą dla wtajemniczonych, dla specjalistów, itd.

Upowszechnione jest zaklinanie się wobec osoby drugiej na zachowanie tajemnicy używaniem zwrotów np. słowo honoru; jak Boga kocham, itd.

Tangermann Wilhelm — (ur. 1815, zm. 1907) — pierwsi niemiecki ks. rzymskokatolicki, ale, ponieważ nie chciał uznać nowych nauk soboru watykańskiego I o nieomyślności papieża i jego jurysdykcyjnym prymacie, został przez arcybiskupa Kolonii, Melchersa, ekskomunikowany. Mimo stwarzanych mu trudności i przeszkód różnego rodzaju przeszedł do Kościoła Starokatolickiego i był aż do 1888 roku duszpasterzem starokatolickim w Kolonii. Po tym roku był tzw. wolnym literatem, publicystą, aż do swojej śmierci. Jest autorem szeregu prac, artykułów, książek, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Petrus und Paulus* (1870), czyli *Piotr i Paweł*; *Die römischjesuitische Neuerung...* (1871), czyli *Rzymsko-jezuicka nowość*; *Zur Charakteristik der kirchlichen Zustände* (1874), czyli *Przytoczenie do charakterystyki sytuacji kościelnej*; *Philosophie und Christentum in ihren Beziehungen zur Kultur und Religionsfrage* (1876), czyli *Filozofia i chrześcijaństwo w ich stosunkach do kultury i problemu religii*; *Das liberale Prinzip in seiner ethischen Bedeutung für Staat und Kirche Wissenschaft und Leben* (1883), czyli *Etyczne znaczenie liberalnej zasady dla państwa i Kościoła, nauki i życia*; *Morgen und Abend. Erinnerungen...* (1895), czyli *Rano i wieczór. Wspomnienia...*

Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich — to wyższa uczelnia powstała z inicjatywy i początkowo wykonania pierwszych, głównych prac organizacyjnych — autora niniejszej Małej Encyklopedii Teologicznej — działającego w konspiracji z upoważnienia Delegatury Rządu RP na Ziemi Zachodniej Polski, w maju 1940 roku w okupowanej przez hitlerowców

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Proroctwo

Drugim znakiem potwierdzającym pochodzenie naszej religii od Boga, obok cudu, jest proroctwo.

Jest na ziemi wiele ksiąg, uważanych za święte. Biblia pod tym względem nie stanowi wyjątku. Mają swoje święte pisma Hindusi, Japończycy, wyznawcy Mahometa, szczytają się ich posiadaniem wszystkie większe religie świata. Wszyscy zgodnym chórem zapewniają, że księgi te albo wprost pochodzą od Boga, albo zostały przez Niego podyktowane człowiekowi. Gdyby nie było w tych księgach treści wykluczających się wzajemnie i sprzecznych ze sobą, można byłoby przejść nad tymi sprawami do porządku dziennego, a nawet — podziwiać bogactwo form mowy Boga do lu-

dzi. Człowiek jednak chce mieć pewność. Jeśli Bóg objawił nam siebie, to dał też znaki, po których poznajemy boskość przekazu. Poznaliśmy już pierwszy taki znak, jakim jest cud.

Bardzo ważną pieczęcią, potwierdzającą prawdziwość listu skierowanego do ludzkości przez Boga, są proroctwa. Proroctwem nazywamy zapowiedź takich zdarzeń, których nikt — prócz Boga — przewidzieć nie może. Nie chodzi tu o różne przepowiednie, horoskopy, zapowiedzi i wróżby. Ostatecznie, każda prognoza pogody jest też swojego rodzaju proroctwem, bo zapowiada coś, co ma nastąpić za kilka czy kilkanaście godzin. Nie są to jednak żadne proroctwa, lecz znajomość faktów, które z reguły następują po sobie. Wystarczy mieć odrobinę doświadczenia i szczytę rozumu, a wiele przyszłych zdarzeń można przewidzieć. Nie wolno jednak z tego powodu uważać się za proroka. Ludzie bardzo pragną wiedzy, co czeka ich w przyszłości. Co sprytniejsi żerują na tej ciekawości wmawiając, że mają dar jasnowidzenia. Za solidną zapłatą wróżą oni ludziom los. Przyszłości nie zna jednak nikt poza Bogiem. Tylko Bóg

może nam powiedzieć prawdę o tym, co stanie się kiedyś. Ludzie — mogą snuć jedynie przypuszczenia. I aż dziw bierze, że ludzie potrafią zaufać gwiazdom, kartom czy wróżkom, a nie proszą Boga o natchnienie.

Religię chrześcijańską potwierdził Bóg rozlicznymi, bardzo poważnymi, proroctwami. Są one odnotowane na kartach Biblii. Niektóre z tych zapowiedzi jeszcze czekają na spełnienie, do nich należy też zapowiedź powtórnego przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. Większość proroctw dotyczyło Osoby Jezusa Chrystusa — jako obiecanego Zbawiciela. Noszą one miano proroctw mesjańskich i wypełniły się w każdym szczególe. Będziemy je omawiać szerzej przy prezentowaniu chrystologii. Spełnione proroctwa, wypowiedziane ustami proroków, niekiedy na setki lat wcześniej stanowią niepodważalną pieczęć boskiego pochodzenia naszej religii. Proroctwa pochodzące od Boga mają zawsze charakter poważny, wiążą się przeważnie ze sprawami religii. Boże proroctwa mogą występować w różnej postaci: ustnej zapowiedzi, snu proroczego, nadzwyczajnych zjawisk. Mowy prorocze znajdują się na wie-

lu kartach Pisma św., w Biblii są nawet specjalne Księgi, zwane proroczymi.

Sny prorocze miewał syn patriarchy Jakuba — Józef, sprzedany przez braci do Egiptu. Miał on też dar wyjaśniania snów, pochodzących od Boga. Proroctwem, mówiącym o najdalszej przeszłości, a potwierdzonym przez naukę, jest prolog do Księgi Rodzaju, a zwłaszcza słowa: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna ciemność była nad otchłanią”. Dopiero żmudne badania uczonych potwierdzają to, co 4 tysiące lat temu zanotował boży prorok!

Ludzie bardzo często zatracają granice między prawdami religijnymi, a fantazją i urojeniami, wytworzonymi przez ludzką wyobraźnię i fantazję. Trzeba bardzo ostrożnie podchodzić do wszystkich sensacji, szczególnie tych w rodzaju płaczących figur czy obrazów świętych. Nie oczekujemy coraz to nowych znaków potwierdzających prawdziwość Bożego przekazu, by nie spotkał nas wyrzut ze strony Zbawiciela, jak ongiś Żydów: „Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie chcecie wierzyć”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1988)

Warszawie, organizowana w większości w oparciu o pracowników naukowych uniwersytetu poznańskiego. Do współorganizatorów należał zrazu wtedy przede wszystkim doc. dr Wł. Kowalenko, następnie prof. dr Ludwik Jaxa Bykowski i prof. dr Roman Pollak, a do profesorów i wykładowców poza wyżej już wymienionymi profesorowie: J. Rafacz, Z. Szwejkowski, A. Wrzosek, T. Szczurkiewicz, B. Koskowski, ks. S. Kowalski, również autor niniejszego hasła i wielu innych. Zrazu, to znaczy od maja 1940 roku były czynne komplety: polonistyki, historii, filozofii, pedagogiki i prawa, później poza Wydziałem Humanistycznym i Prawa zostały zorganizowane i działały, oczywiście w ukryciu, w konspiracji, aż do powstania warszawskiego następujące wydziały: Lekarski, Farmaceutyczny, Ekonomiczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Teologiczny oraz Instytut Morski.

Inauguracja pierwszego roku akademickiego 1940/1941 Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie, zorganizowana oczywiście konspiracyjnie, odbyła się 24 listopada 1940 roku. Rektorami kolejno byli: prof. dr L. Jaxa Bykowski (1940—1943) i prof. dr Roman Pollak (1943—1944). W Uniwersytecie studiowało ogółem ok. 3.000 studentek i studentów pod kierunkiem ok. 300 pracowników nauki. Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich prowadził też swoje komplety poza Warszawą, a od 1944 roku oddziały pod kierownictwem w dalszym ciągu prof. R. Pollaka w Kielcach i w Częstochowie, gdzie zorganizowano sześć wydziałów uniwersyteckich, cztery grupy politechniczne i oddział Szkoły Głównej Handlowej (tu — jak podaje WEP pracowało 109 profesorów, a studentów było 692).

Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich wyszkolił wielu magistrów, lekarzy, farmaceutów, pedagogów, itd., przeprowadził też przewody doktorskie i habilitacyjne. Niewątpliwie Uniwersytet ten spełnił bardzo ważną rolę w zakresie

kształcenia kadr Polaków do pracy w Polsce zaraz po zakończeniu wojny, ale był też niewątpliwie otuchą, ostoją i stymulatorem patriotyzmu. I bez przesady można powiedzieć, że był w naszych dziejach i w dziejach ujarzmionych przez Niemcy hitlerowskie wydarzeniem, zjawiskiem, faktem — unikalnym. (Por. m.in. prace: Dr Władysław Kowalenko, *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940—1944*, Poznań 1946; *Odbitka ze sprawozdań Polskiej Akademii Nauk LI*, 1950, nr 6, s. 421 i nn.; Adam Wrzosek, *Materiały do historii Wydziału Lekarskiego w Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie*; Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni. Działalność i program, Gdynia 1947, s. 10; E. Serwański, *Z działalności konspiracyjnej Wielkopolan w latach okupacji hitlerowskiej w: Przegląd Zachodni*, Poznań 1971, nr 5—6, s. 131—162; oraz praca autora niniejszego hasła: *Relacja z konspiracyjnej pracy oświatowo-szkolnej i opiekuńczo-społecznej w latach okupacji 1939—1944 w: Rocznik Teologiczny*, Warszawa 1975, ChAT, z. 1, s. 120—181; i w. in.).

Talmud — (hebr. lamad=studiować, uczyć się) — to zbiór czy nazwa zbioru pism religijno-doktrynalnych → judaizmu uzupełniających i komentujących Stary Testament (→ Biblia), napisanych przez uczonych i rabinów żydowskich w wiekach I do pocz. VI w. po Chr. Zawierają one zrazu z pewnością ustnie głoszone, a potem dopiero spisane, zasady, przepisy, nakazy, zakazy religijne, moralne, mające obowiązywać Żydów tak w ich życiu prywatnym, jak i społecznym, publicznym. Pierwszą księgą Talmudu jest → Miszna, druga, jakby dalszym uzupełnieniem, → Gemara. Współcześnie ortodoksyjni Żydzi usiłują niektórym treściami Talmudu nadawać nacjonalistyczno-polityczne ukierunkowanie i stąd też często łączy się tę i taką wykładnię Talmudu z niewątpliwie politycznymi zasadami i normami działania → sy-

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW

Kościół Metodystyczny w Zimbabwe i Kościół Kongregacjonalistyczno - Chrześcijański w Samoa złożyły wniosek o przyjęcie ich w poczet członków Światowej Rady Kościołów w Genewie. Zdecyduje o tym Komitet Wykonawczy na swym najbliższym posiedzeniu w Buneos Aires (Argentyna) pod koniec lipca br. Pierwszy Kościół liczy ok. 40 000 wiernych i ponad 100 księży, drugi 34 000 członków i ponad 100 parafii.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- LUTERAŃSKI W USA

W Minneapolis (USA) ukazał się już 7 z kolei tom, poświęcony wynikom regionalnego dialogu rzymskokatolicko-luterańskiego w USA pt. „Usprawiedliwienie przez wiarę”. Jest to najdalej idący z siedmiu dotychczasowych dokumentów. W poprzednich rozmowach prowadzonych od 20 lat w USA, chodziło o nicejskie wyznanie wiary, Chrzest, Eucharystię, prymat papieża. Teolodzy, biorący udział w rozmowach, nie przemawiają w imieniu Kościołów. Dotychczas żaden z Kościołów nie zaakceptował oficjalnie wyników dialogu.

KONGRES MENNONITÓW

W ubiegłym roku w Strasburgu odbył się XI Światowy Kongres Mennonitów. W obradach uczestniczyło ok. 6 tys. delegatów. Parafie mennonickie powstały w XVI wieku, w wyniku działalności reformacyjnej Menno Simonsa (1492—1559) na terenie Fryzji wschodniej. Z czasem powstały parafie mennonickie na terenie Europy Zachodniej. Do Polski dotarli mennonici jeszcze w XVI w.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W CHINACH

Katolickie Patriotyczne Zjednoczenie w Chinach (czyli Kościół katolicki niezależny od kurii rzymskiej) opublikował oświadczenie o nie udzielaniu chrztu nikomu przed ukończeniem 18 roku życia. Oświadczenie to zostało podyktowane „troską o poziom duchowy nowych wyznawców”.

KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI W WENEZUELI

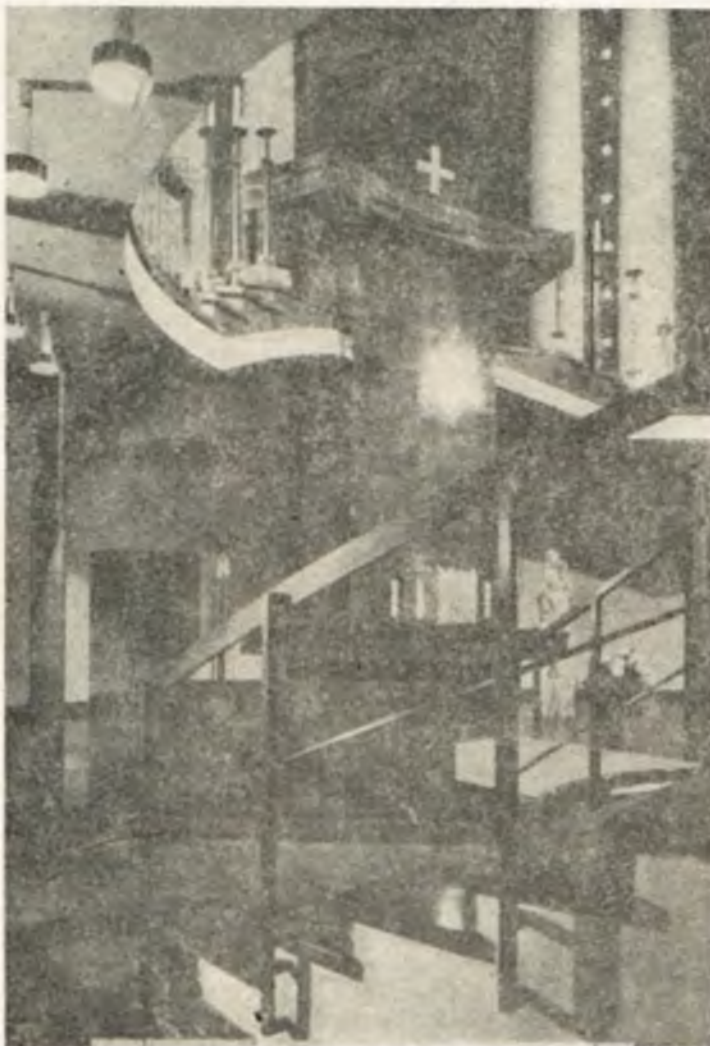
Parafie należące dotąd do Rady Luterańskiej utworzyły 16 marca br. Kościół Ewangelicko-Luterański w Wenezueli z ok. 4.000 członków. Zgromadzenie to postanowiło jednogłośnie złożyć wniosek o przyjęcie Kościoła do Światowej Federacji Luterańskiej. Prezydentem jest ks. H.H. Krull z Caracas.

STATYSTYKA RELIGII

Instytut do spraw Bliskiego Wschodu w Londynie opublikował niedawno statystykę



Kościół pw. św. Pawła w Bad Kreuznach



Kościół pw. św. Jadwigi w Berlinie (NRD)

religii świata. Z informacji tego Instytutu wynika, że islam jest obecnie najszybciej rozprzestrzeniającą się religią. Liczba wyznawców islamu wzrosła o ok. 500% i osiągnęła prawie miliard. Tak więc mahometanie ilościowo zrównali się z chrześcijanami. W tym samym czasie chrześci-

jaństwo wzrosło o 47%. Przy tym liczba rzymskokatolików o 70% w porównaniu z ewangelikami. Rzymskokatolicy liczą 565 mln wyznawców, a pozostali chrześcijanie 207 mln. Na trzecim miejscu w tym wykazie statystycznym znaleźli się hinduiści mając równie 500 mln wyznawców,

a następnie buddyści liczący 247 mln wyznawców.

DEKLARACJA SEKRETARZA GENERALNEGO SRK

Ks. Emilio Castro, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, stwierdził, że zwiastowanie Ewangelii i zaangażowanie polityczne „należą do siebie”. Światowa Rada Kościołów nie wydaje „politycznych” oświadczeń, ale zdaniem E. Castro wyraża „współcierpienie na gruncie wspólnej przynależności do Jezusa Chrystusa z innymi”. SRK usiłuje „nakłonić do zmiany stanowiska tych, którzy są odpowiedzialni za cierpienie innych”. Jako przykład wymienił ks. Castro oświadczenie, w którym niedawno skrytykował ostro południowo-afrykański system apartheidu.

DIALOG ANGLIKAŃSKO- PRAWOSŁAWNY

W Dublinie (Republika Irlandzka) obradowała Anglikańsko-Prawosławna Komisja do Spraw Dialogu. W wyniku obrad ogłoszono wspólną deklarację, która zawiera uzgodnione poglądy na temat misterium Kościoła, wiary w Trójcę Świętą, modlitwy, nabożeństwa i tradycji. Obserwatorzy podkreślają, że dokument ten — w porównaniu z innymi — kładzie szczególnie silny akcent na modlitwę i jej znaczenie dla życia kościelnego. Zgodność poglądów osiągnięto również w sprawie kultu obrazów, modlitwy za zmarłych i wzywania świętych. Szczegółowo rozważano też zagadnienie władzy w Kościele. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele obu Kościołów z ponad 20 krajów.



„I gdy miał Jezus dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak było w zwyczajach. A gdy te dni dobiegały końca i wracali, zostało dziecko Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice. (...) I gdy go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając go (...) I ujrawszy go, zdziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóż nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie. I rzekł do nich: Czemście mnie szukali? Czyż nie widzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę? Lecz oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swoim” (Łk 2,42—51).

Jezus Chrystus przyszedł na świat taką samą drogą jak każdy człowiek. Nie zapominając o tajemnicy poczęcia za sprawą Ducha Świętego, można powiedzieć, że Chrystus, rodząc się z kobiety, wkroczył do rodziny w sposób naturalny. Stał się węzłem łączącym Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa w Świętą Rodzinę, która jest dla nas wzorem wspólnoty rodzinnej. Jedynie przypatrując się rodzinie Jezusa, możemy tworzyć obraz wzorowej katolickiej rodziny.

Podstawę rodziny katolickiej stanowi sakrament małżeństwa. Małżonkowie chrześ-

CHRZEŚCIJAŃSKA RODZINA

cijańscy ślubują sobie w kościele wzajemną miłość i uczciwość małżeńską oraz dogonność współżycia i wzajemnej pomocy. Decydują się zrodzić i wychować dzieci. Ale decydują się też żyć i pracować po katolicku. Wobec Boga proszą o błogosławieństwo na nową drogę życia. Bogu też powinni dochować wierności, wypełniając sumiennie przyjęte obowiązki, wypływające z sakramentu.

Na pojęcie rodziny składa się: ojciec, matka i dziecko, lub więcej dzieci. Rodzice, a od chwili świadomego życia również dzieci, mają do spełnienia wobec Boga jako katolicy przeróżne obowiązki. Katolickość rodziny polega jednak nie tylko na tym, że poszczególne jej członkowie wypełniają odpowiednie nakazy przykazań Bożych i kościelnych, ale że w ogóle w całym ich zbiorowym życiu panuje atmosfera religijna. Do najważniejszych obowiązków, które spełniają, a przynajmniej spełniać powinni pe-

szczególni członkowie rodziny, należy: pacierz mówiony możliwie codziennie rano i wieczorem. Uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedziele i święta, chyba że zwalnia z tego obowiązku jakaś ważna przyczyna. Spowiedź i Komunia przynajmniej raz w roku w okresie Wielkanocy, a w miarę częstsza. Trwanie w łasce uświęcającej, pełnienie dobrych uczynków, oraz zdobywanie cnót i postęp w doskonałości. Atmosferę religijną w rodzinie wytworzyć mogą jej członkowie wtedy, kiedy przynajmniej od czasu do czasu modlą się wspólnie. Mówią o Bogu i o Kościele. Szanują wzajemnie swoje uczucia i praktykują tradycje religijne.

Ale żyć to znaczy też pracować! Rodzina katolicka nie tylko ma żyć po katolicku, ale i po katolicku pracować! W ogóle rodzice i dorosłe dzieci w pracy muszą widzieć postannictwo, którego wykonywaniem nie tylko zdobywają środki na swoje utrzymanie, ale przyczyniają się do

wzrostu dobra społecznego. Ojciec katolik, matka katoliczka, młodzieniec czy panna; niezależnie od tego, do jakiej pracy Bóg ich powołał, pracują dokładnie, uczciwie, jak najlepiej, pamiętając słowa Pisma świętego: „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyn” (Koh 9,10). „Kto uprawia ziemię swoją, będzie nasycony chlebem, ale kto się próżnowaniem bawi, bardzo głupi jest” (Prz 12,11). Katolik nie uważa pracy tylko za funkcję ekonomiczną, ale i za współpracę z Panem Bogiem w tworzeniu czy przetwarzaniu dóbr ziemskich. Do pracy zaś zdolni i zobowiązani są wszyscy ludzie zdrowi! Praca zdobi człowieczeństwo nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, a w odpowiednim zakresie również młodzież. I tu świeci wspaniałym przykładem dla rodzin katolickich Najświętsza Rodzina. Pracowali w niej wszyscy jej członkowie. I św. Józef, jako cieśla i Najświętsza Maryja Panna, wykonująca wszystkie prace domowe i Pan Jezus, który im pomagał.

Gdy mówi się o rodzinie katolickiej nie można pominąć jej najważniejszego elementu: miłości. Miłość bowiem jest podstawą wzajemnego zrozumienia i tylko na miłości może opierać się wzajemne zaufanie. Oto najpiękniejszy fragment Pisma Świętego mówiący o miłości:

„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zażdrości, miłość nie jest chełp-

liwa, nie nadyma się. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przeminają; jeśli języki, ustana, jeśli wiedza, wniwecz się obróci” (1Kor 13, 4—8).

Przez chrzest wesliśmy do Kościoła, gdzie Bóg obdarował nas swoją miłością, i wzywa nas, abyśmy budowali życie wspólnoty rodzinnej na wzajemnej miłości. Miłość, której twórcą jest Bóg, nadaje sens naszemu życiu, pomnaża je i ożywia. Przykładem tego może być miłość małżeńska, która ze swej natury służy tworzeniu nowego życia.

Dziecko utrwała i rozszerza miłość małżonków. Żyją już nie tylko dla siebie, ale stają się ojcem i matką. Ich dom staje się domem rodzinnym, gdzie małżonkowie nie tylko

Rodzina stanowi środowisko, które zapewni dzieciom najlepsze warunki rozwoju. Ma wpływ na rozwój fizyczny, umysłowy, a zwłaszcza emocjonalny, moralny i społeczny dziecka. Szczególna rola przypada jej w kształtowaniu osobowości. Żadna instytucja, żaden zakład opiekuńczo-wychowawczy nie jest w stanie zastąpić rodziny.

Oddziaływanie rodziny nie tylko zaczyna się najwcześniej, lecz także trwa najdłużej. Wprawdzie stopniowo coraz więcej godzin przebywa dziecko poza domem i z coraz szerszym kręgiem różnych środowisk ma do czynienia, jednak wpływ rodziny nie kończy się, gdy staje się ono uczniem, gdy osiąga coraz większą samodzielność i nie uznaje już w sposób bezwzględny autorytetu matki i ojca, a może nawet ma z nimi liczne konflikty. Wpływ rodziny nie kończy się także, gdy dziecko uzyskuje świadectwo dojrzałości, rozpoczyna studia lub pracę zawodową, a nawet zakłada własną rodzinę. Oddziaływanie rodziny macierzystej dokonuje się nadal nie tylko w tych przypadkach, gdy więzy rodzinne są silne w stopniu może aż patologicznym; zdarzają się przecież sytuacje kurczowego trzymania się rodziny przez ludzi, którzy powinni osiągnąć dojrzałość, stać się samodzielnymi i rozpocząć życie na własny rachunek.

O sile wpływu rodziny decyduje nie tylko okres jej oddziaływania, lecz także jego ciągłość.

Jeśli dużej liczbie zmieniających się osób, z którymi dziecko styka się w środowisku pozarodzinnym (w przedszkolu, szkole), przeciwstawimy rodzinę, nasunie się wniosek oczywisty: oddziaływanie jej cechuje największa ciągłość, największa systematyczność. Ona bowiem pozostaje ta sama, choć w jej składzie mogą zachodzić pewne zmiany: zdarza się, że umiera lub odchodzi jedno z rodziców, przychodzą na świat kolejne dzieci itp. Nawet jednak w obliczu tych zmian istnienie, a więc i oddziaływanie rodziny ma charakter ciągły: jest to dla dziecka stale ten sam dom rodzinny. Ów czynnik ciągłości ma znaczenie, z którego ogromu nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Wiąże się on u dziecka z poczuciem bliskości, swojskości.

Matka, ojciec, brat, mieszkanie, miejsce przy stole — to wszystko jest jego własne, dobre mu znane, bliskie. Wśród tych, osób, wśród znanych przedmiotów dziecko czuje się swobodnie, bezpiecznie, dobrze, niezależnie od tego, jakie są ich obiektywne walory, jak te osoby i przedmioty wypadłyby w zestawieniu z innymi. Dla dziecka — w tym większym stopniu, im jest ono młodsze, nie ma znaczenia wygląd zewnętrzny matki, jej uroda, jej strój. Ładna czy brzydka, otyła czy zgrabna, młoda czy stara, serdeczna czy nieco szorstka, mająca tytuł doktora czy też tylko wykształcenie podstawowe, jest to po prostu matka.

Jakie są konsekwencje tej stałości i ciągłości dla rozwoju dziecka? Powtarzające się bodźce, stale takie same, występujące w tej samej kolejności, wywołują

podobne reakcje, umożliwiają wytworzenie się nawyków, przyzwyczajęń, skłonności, nastawień, postaw. Dziecko wie, czego może oczekiwać od swoich najbliższych, potrafi przewidzieć, jaka będzie ich reakcja na takie lub inne zachowania, toteż niektórych zachowań unika, inne powtarza. Mechanizm ten stanowi podstawę uczenia się reakcji, zachowań, sposobów zaspakajania potrzeb.

I chociaż jako jeden z błędów wychowawczych popełnianych przez rodziców wymienia się naj-

bardziej nieadekwatne pytanie stawiane czasem przez osoby obce: „Czy ty jesteś”? — ogromna większość dzieci odpowiada bez wahania: „Mamy”, „Taty”, „Mamy i Taty”. Niezaspokojenie potrzeby przynależności jest jedną z przyczyn nieprawidłowego rozwoju osobowości dzieci wychowywanych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, pozbawionych więzi z rodzicami, nie posiadających nikogo bliskiego, do kogo mogłyby przynależać w sposób wyłączny.

Potrzeba wyłącznej przynależności jest bardzo silna u małych

Pod opieką własnych rodziców



częściej brak konsekwencji w postępowaniu z dzieckiem, to równocześnie trzeba stwierdzić, że spośród wszystkich środowisk oddziałujących na dziecko najbardziej konsekwentna jest właśnie rodzina.

Ciągłość istnienia domu rodzinnego ma dla rozwoju dziecka olbrzymie znaczenie. Sprawia ona, że rodzina może zaspokoić liczne potrzeby psychiczne dziecka, przede wszystkim zaś potrzebę bezpieczeństwa. Jest to potrzeba tak istotna dla prawidłowego rozwoju, że w klasyfikacji potrzeb wymienia się ją na pierwszym miejscu. Małe dziecko czuje się bezpieczne tylko w domu, u siebie. A jeśli rodzina we właściwy sposób zaspokaja jego potrzebę bezpieczeństwa, nie przejawia ono postaw lękowych także w innych środowiskach. Dom rodzinny jakby uzbraja, wyposaża w ufność wobec ludzi.

Rodzina w sposób najpełniejszy zaspokaja także inne potrzeby psychiczne dziecka, m.in. potrzebę więzi emocjonalnej, przy-

A po to, by dziecko mogło samo siebie zaakceptować, by było w stanie uwierzyć we własne siły, mieć zaufanie do swoich możliwości, muszą zaakceptować je dorośli. I znowu mogą to uczynić niemal wyłącznie rodzice lub osoby, które pragną ich zastąpić, i to pragną tak mocno, że przejmują ich rolę, identyfikują się z nimi.

Również i wiele innych potrzeb psychicznych dziecka rodzina jest w stanie zaspokoić w stopniu znacznie pełniejszym niż jakiegokolwiek inne środowisko. A nawet i potrzeby biologiczne, te elementarne, a więc o ileż łatwiejsze do realizacji, najlepiej zaspokajane są właśnie w rodzinie. Nie wystarczy mieć czynniki dziecko nakarmić i chcieć to uczynić, trzeba jeszcze włożyć w tę czynność serce.

Z więzią emocjonalną, z miłością rodziców łączy się poczucie odpowiedzialności za jego teraźniejszość i przyszłość. Oczywiście, nauczyciele i wychowawcy oraz inne osoby, które zawodowo zajmują się opieką nad dziećmi i wychowaniem ich, mają również poczucie odpowiedzialności, również lubią je i są wobec nich nastawione życzliwie. Mają jednak do czynienia z licznymi grupami dzieci i młodzieży. Rodzice mają co najwyżej kilkoro, a nierzadko tylko jedno dziecko i czuwają nad jego rozwojem od urodzenia aż do osiągnięcia przez nie dojrzałości, a przeważnie dłużej. Inwestują w nie wszystkie swoje uczucia, angażują całe poczucie odpowiedzialności. Z jego rozwojem, pomysłowością, przyszłością wiąże często wszystkie swoje aspiracje życiowe. Często identyfikują się ze swoim dzieckiem, czasem nawet w sposób nadmierny.

Czynnikami decydującymi o sile oddziaływania rodziny, o jej roli w rozwoju psychicznym dziecka są więc bardzo liczne. Żadne środowisko, żadna instytucja nie może jej dorównać, nie może jej zastąpić ani wyręczyć. Wyniki badań i obserwacji przeprowadzonych przez licznych psychologów, biologów, lekarzy stały się podstawą opracowania przez Światową Organizację Zdrowia przy ONZ jednego z punktów *Deklaracji Praw Dziecka*, który mówi:

„Koniecznym warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości dziecka jest wychowanie go w atmosferze miłości i zrozumienia. Dziecko ma prawo do tego, aby jego rozwój odbywał się pod opieką własnych rodziców. Rodzice ponoszą odpowiedzialność za dziecko i za jego wychowanie w każdym wypadku”.

Oprac. EWA STOMAL

Dzieje cywilizacji (77)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1784	Dania	Zniesienie przypisania chłopu do ziemi w Danii.
1787 17 IX	Ameryka Połud.	Ogłoszenie Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki.
1788	Anglia	Założenie „Timesa”, dziennika wydawanego w Londynie, jednej z najbardziej znanych gazet świata.
1788—1792	Polska	Sejm Czteroletni (Wielki), dokonujący postępowych zmian w ustroju Polski, zatwierdzający m.in. nową konstytucję (3 V 1791), prawo o miastach. Główni działacze Sejmu: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Jan Ursyn Niemcewicz. Dzieło Sejmu obaliła konfederacja targowicka.
1788	Polska	Anonima listów kilka Hugona Kołłątaja, dzieło zawierające program reformy państwowej (m.in. zniesienia liberum veto, wprowadzenia dziedziczości tronu).
1788	Polska	Odsłonięcie na moście w Łazienkach pomnika króla Jana III Sobieskiego, ufundowanego przez Stanisława Augusta.
1789 14 VII	Francja	Wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Rewolucja burżuazyjna spowodowana przeżyciem się ustroju feudalnego, utrzymującego przywileje arystokracji i kleru przy nadmiernym obciążeniu stanu trzeciego (mieszczanie i chłopci), przygotowana przez rozwój filozofii racjonalistycznej. Bezpośrednią przyczyną — kryzys finansowy monarchii. Stany Generalne, zwołane przez Ludwika XVI, uznały się za Zgromadzenie Narodowe. Po odsunięciu przez króla popularnego min. Neckera — atak na Bastylię i wybuch rewolucji. W czasie Rewolucji władzę sprawowali kolejno: żyrondyści (zwolennicy monarchii konstytucyjnej), jakobini (najradykalniejszy francuski klub rewolucyjny, przejęli władzę wobec zagrożenia wojennego Francji i sprawowali ją do zamachu 9 termidora), termidorianie (o programie zbliżonym do żyrondyków) i dyrektoriat (5-osobowy rząd), aż do zamachu stanu Napoleona. Rewolucja zakończyła się 18 brumera (9 XI 1799 r.) zamachem stanu Napoleona Bonaparte.
1789—1796		George Washington pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Bohater walk o niepodległość, jako naczelny wódz armii amerykańskiej doprowadził do zwycięstwa nad Anglikami w 1783 r.; współdziałał przy pracach nad konstytucją.
1789	Polska	Wybory władz miejskich w Warszawie — Jan Dekert prezydentem miasta.
1789—1793	Anglia — Kanada	Anglik Aleksander Mackenzie zbadał północne wybrzeże Kanady i odkrył rzekę, nazwaną potem jego nazwiskiem.
1789	Polska	„Czarna, Procesja” mieszczan w Warszawie, przedstawiająca królowi i rządowi żądania mieszczan (wolność osobista, możliwość nabywania dóbr ziemskich), które zostały następnie uchwalone w 1791 r. w ustawie o miastach królewskich.



*Bylem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka... dla swojej białości
Alabastrowej — i wzięcia — i szyku —
I chwiejnych dotknąć jak strusiove pióro —
Mięszala mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dluto
Geniuszu — wiecznego Pigmaliona!
A w tym, coś grał — i co? zmówił ton — i co? powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogostawileś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tym, coś grał: taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która Cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w Niebie
I stały mi się arfą — wrota,
Wstęgą — ścieżka...
Hostię — przez blade widzę zboże...
Emanuel już mieszka
Na Taborze!”
I była w tym Polska, od zenitu
Wszchedoskonałości dziejów
Wzięta, tęczą zachwytu — —
Polska — przemienionych kołodziejów!
Taż sama, zgola,
Złoto-pszczoła!...
(Poznał-ci-że bym ją — na krańcach bytu!...)
I — oto — pieśń skończyłeś — — i już więcej
Nie oglądam Cię — — jedno — słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy — —
— A to jeszcze klóć się klawisze
O nie dośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha,
Po ośm — po pięć —
Szemrzą: „Począłże grać? czy nas odpycha?...”*

C. K. Norwid, Fortepian Chopina



współpracują z Bogiem w dziele stworzenia, ale także w dziele wychowania religijnego.

Wychowanie religijne w rodzinie nie jest wychowaniem wąskiego, zamkniętego rodzinnego kręgu. Jeśli idzie po dłuższej drodze, musi doprowadzić do pojęcia Rodziny Człowieczej, która jest Boża.
A. M.

Każda rodzina, od najdawniejszych wieków, oprócz swoich praw ma również i obowiązki. Do tych najważniejszych, najbardziej rzutujących na całe jej życie, należy wychowanie dzieci. Rolę znaczenia właściwego wychowania dzieci i młodzieży widział także Andrzej Frycz Modrzewski — najznakomitszy publicysta i myśliciel polskiego Odrodzenia. Posłuchajmy, jak — jego zdaniem — troszczyć się trzeba o dobre wychowanie naszych pociech:

„(...) Zaczniemy tedy to rozstrząsanie od wieku dzieciniego, (...) mianowicie jakimi

rozrośnie; owoce tego drzewa będą trujące dla spożywających i przekażą obficie nasionom, w niczym nie lepszym, zdolność uszkodzenia. Niechże tedy rodzice mają w pamięci przy wychowaniu swego potomstwa obraz Chrystusa, który zganiwszy uczniów, że dzieci do niego nie chcieli dopuścić, tak rzekł: „Dopuszczcie działkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam: ktokolwiek by nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego”... Czyż z tych słów nie wynika jasno, jak się bardzo Bóg troszczy o dzieci?(...)

(...) Jakiejże tedy zbrodni dopuszczają się rodzice, którzy zaniedbują dobrego wychowania potomstwa przez siebie zrodzonego, a przeznaczono do królestwa niebieskiego? Bo dla jakiejże to przyczyny kapłana Eliego wraz z dziećmi karze Boża ręka? Czy nie dlatego, że zaniedbał dobrego wychowania i kierowania nimi? Tym zaś, którzy dzieci swoje gorszą i są dla nich kamieniem obrazy, czyż

swym otworzyć drogę do cnotliwości we wszystkim, winni je, jak tylko mogą, najusilniej odwozić nie tylko od czynów występnych i słów szpetnych, ale i od myślenia o złych rzeczach. A w żaden sposób łatwiej tego nie dokażą, jak nie pozwalając im na próżniactwo. Niech tedy baczność, by chłopcy i dziewczęta nie przepędzali pierwszych swych lat na próżniactwie; niech się starają dawać im zawsze jakąś pracę, a także niech żądają od nich zdania sprawy z tej pracy. Nie wadzi połączyć z pracą igraszek, byle nie szpetnych. Wybrać do tego można czy bajeczki, czy zagadki, czy opowieści, które by dzieci do pracy zagrzały; jeśli przyciężkie one i opieszale, godzi się słowami zganić.

(...) A ponieważ taka jest przyrodzona natura człowieka, że po pracy szuka odpoczynku, zabawy i wytchnienia, przeto niechże rodzice baczność, by zabawy dzieci były godziwe. Łatwiej o to będzie, jeśli czy to sami będą przy ich igraszkach, czy przekażą to komuś starszemu a uczciwemu, kogo dzieci szanują i wobec kogo nie odważą się ni powiedzieć, ni uczynić niczego szpetnego i nieprzystojnego (...).

(...) Najważniejsze zaś jest, by młodzież przepoić czcią dla Boga nieśmiertelnego, co właśnie Chrystus wskazuje w słowach powyżej przytoczonych, gdy każe dzieciom przyjść do siebie i im błogosławi. Trzeba tedy dzieciom ukazać Chrystusa i wsączyć w nie poznanie Boga, aby wiedziały, od kogo trzeba oczekiwać wszelkiego dobra, za czym skinieniem wszystko się dzieje, kto karze zło, a nagradza dobro. Trzeba je zatem wieść do kościołów i na nabożeństwa, aby poznały obrządków i ceremonie święte, czyli sakramenty, miały sposobność

do modlitwy i do tego się zapaliły, czym zasłużą na łaskę Boga najwyższego i upodobanie u ludzi. Niech sobie przez to gotują leki przeciw wszelkim nagabywaniom czarta, ciała i tego świata.

Kiedy rodzice poznają już i przejrzą uzdolnienia młodzieńca, niech go skierują na te nauki, do których — jak uważają — natura sama go ciągnie, a to aby począł poznawać i miłować początki tych prac, którymi ma się zajmować potem przez całe życie. A jeśli przypadkiem w obce kraje mają wyprawiać młodzieńca, niech go tak samo troskliwie do tego przygotują i niech mu na sercu położą, by starał się nie tyle poznać jak najwięcej ludzi w każdym kraju ani o zażyłość z wieloma, lecz o to, co u narodów ościennych godziwe w obyczajach, prawie i karności; by się przypatrywał i powróciwszy do domu mógł to wyłożyć gwoli naprawienia tych spraw w ojczyźnie.

Ponieważ zaś wiek młody ucy się od starszych, a zwłaszcza od rodziców, nie tylko uszami, lecz i oczyma, jak sam ma postępować, przeto niechże się starają wszelkim sposobem rodzice, by sami takimi byli w oczach dzieci, jakimi chcą, aby one były. Bo nie dokaże tego z pewnością ojciec pijanica, aby wzbudzić w synu zamiłowanie do trzeźwości; rozrzutnik i strojniś nie zaleci dzieciom gospodarności, (...).

(...) ma to urok dla wieku młodego, by iść w ślady rodziców, i być do nich podobnym. I tu rad bym widział, aby każdy z rodziców w sobie wejrzał, czy to nie on sam najbardziej popsuł obyczaje swych dzieci”.

Andrzej Frycz Modrzewski, O poprawie Rzeczypospolitej



obyczajami i jakimi myślami trzeba go przepoić, aby stał się niejako mocną podwaliną nieskażonego i chwalebego dla późniejszego uczciwego, żywota. Nic bowiem mocniej nie tkwi w duszy ludzi niż to, do czego się od małości przyzwyczaili. Jeśli się im tedy zaszczerpi coś szkodliwego, gdy jeszcze młodzi i ulegli, tak w nich to na zawsze zostanie, jak gdybyś trucizną przepoił szczepionkę, która potem w wielkie drzewo się

nie lepiej by było, jak mówi ten sam Chrystus, by im przywiązano kamień młyński u szyi i potopiono ich w głębokościach morskich?

Niechże tedy troszczą się o to rodzice, aby swym dzieciom takie wszczepiali nauki i tak je wychowywali, by one od lat najwcześniejszych zajmować się uczyły, co jest uczciwe, a co haniebne, do czego dążyć, a czego unikać (...).

(...) Rodzice, chcąc dzieciom

PIEŚŃ CHERUBIŃSKA

(fragmenty)

Rankiem z domu wychodzimy,
wrogowie cudów —
każdy w swoją stronę...
A dopiero wieczorem
leży przed nami plon trudu
jak skrzypce — świeżo skończone.
Żona kwiat stawia na oknie,
drzewo w kominie bryka,
na ręce złożone ogniem
płyń muzyka.
Siłą czerpaną z ognia
mężnieją uparte plecy...
(...) Naszym zronom daj oczy szafirowe,
niech mają srebrne palce i suknie hiacyntowe.
Naszym dzieciom pokarmy pożywne,
żeby rosły i były proste, a nie dziwne.

Konstanty Ildefons Galczyński
(1905—1953)

Konkursy Chopinowskie

MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO MUZYKI CHOPINA

W tym roku po raz jedenasty odbywa się w Warszawie Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — tak bowiem oficjalnie nazywa się impreza, o której wszyscy melomani i miłośnicy muzyki Chopina mówią po prostu: Konkurs Chopinowski.

Historia konkursów ma już sześćdziesiąt lat, bo właśnie tyle lat temu, w 1925 roku, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, pianista i pedagog Jerzy Żurawlew, rozpoczął działania zmierzające do zorganizowania pierwszego konkursu.

Cel, jaki przyświecał zorganizowaniu takiej imprezy, polegał przede wszystkim, jak twierdził profesor Żurawlew, na zwalczaniu fałszywego nastawienia do muzyki Chopina, jakie niekiedy napotykało się wśród ówczesnej młodzieży pianistycznej. Nie był bowiem wówczas odosobniony pogląd, że Chopin jest zbyt romantyczny, że rozkliwia i rozbraja psychicznie. Niektórzy uważali nawet, że z tych względów nie należy umieszczać utworów Chopina w programach szkół muzycznych. Dla profesora Żurawlewa, rozmiłowanego w twórczości Chopina i wychowanego w atmosferze kultu dla niego, takie przejawy całkowitego niezrozumienia muzyki Chopina były bardzo bolesne. Postanowił więc temu przeciwdziałać — i wówczas, wykorzystując obserwowany u młodzieży zapal do rywalizacji i wynikających z niej osiągnięć — znalazł rozwiązanie: konkurs. Jak każda nowa inicjatywa i ta napotykała wiele przeszkód, lecz wreszcie, po objęciu protektoratu przez prezydenta, udało się przezwyciężyć wszystkie trudności. Pierwszy konkurs odbył się w roku 1927. Wówczas do jury zaproszono wyłącznie Polaków, jako tych, którzy zdaniem organizatorów mogliby najwłaściwiej ocenić grę wykonawców. Uczestniczyło w nim 26 pianistów z 8 krajów. Ten I Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina wywołał w prasie polskiej żywy oddźwięk. Najwybitniejsi krytycy poświęcili mu wiele uwag — zarówno pozytywnych, jak i krytycznych, dotyczących organizacji konkursu w przyszłości.

Niespodziewanie spontaniczny międzynarodowy oddźwięk i rozwój tej imprezy przekroczył skromne zamierzenia organizatorów. Międzynarodowe konkursy pianistyczne im. Fryderyka Chopina stały się z czasem jedną z najpopularniejszych międzynarodowych imprez muzycznych na świecie, przyczyniając się do upowszechnienia muzyki Chopina i jej kultu, do wytworzenia zupełnie nowych poglądów na jej interpretację. O tym zaś, jak bardzo ta impreza była potrzebna, świadczy stale rozszerzający się zasięg zainteresowania i uczestniczenia w niej.

Zgodnie z uchwałą podjętą w 1927 roku, konkursy chopinowskie w Warszawie mają się odbywać co pięć lat. Drugi konkurs Chopinowski odbył się więc w roku 1932. Tym razem zaproszono również do jury przedstawicieli innych narodowości. Wzrosła także znacznie liczba uczestników — do 89 pianistów z 18 krajów. Zwiększyło się również zainteresowanie społeczeństwa.

III Konkurs, zorganizowany w 1937 roku, miał olbrzymie powodzenie. Sala Filharmonii Narodowej nie była w stanie pomieścić rozentuzjazmowanej i żywo reagującej publiczności, pragnącej wysłuchać i ocenić 79 pianistów z 21 państw świata. Po raz pierwszy wzięli w tym konkursie udział pianiści



Wnętrze domu Chopina w Żelazowej Woli



Pałac Ostrogskich w Warszawie, siedziba Towarzystwa im. Fryderyka Chopina, organizatora Konkursu Chopinowskiego



Filharmonia Narodowa w czasie trwania Konkursu Chopinowskiego

z Anglii, Francji i Japonii. Po raz pierwszy również odbyły się dla uczestników polskich pod koniec 1935 roku w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie ogólnokrajowe eliminacje przedkonkursowe, zorganizowane przez Związek Szkół Muzycznych w Polsce. Była to także inicjatywa prof. Żurawlewa. Pianiści odznaczeni w konkursie eliminacyjnym występowali w ciągu roku 1936 na koncertach w kraju i w Polskim Radio, co warunkowało dobre opanowanie estradowe młodych pianistów.

Przypadający na rok 1942 IV Międzynarodowy Konkurs Chopinowski nie odbył się z powodu wojny. Jednak ani wojna, ani jej zniszczenia nie zaprzępały idei konkursu. Muzyka Chopina była przez hitlerowskich okupantów niemal przez cały okres wojny w naszym kraju zabroniona, zamilkła więc na publicznych estradach i zeszła do podziemia, gdzie na licznych zakonspirowanych koncertach w Warszawie, Krakowie i w innych miastach pianiści polscy, składający hołd polskiemu i światowemu artyście, krzepili naród jego twórczością.

Dopiero po dwunastu latach, w 1949 roku, w roku zwanym Chopinowskim ze względu na setną rocznicę śmierci kompozytora, zasiedli na estradzie jeszcze tonącej w gruzach Warszawy przedstawiciele świata muzycznego różnych krajów. Pierwszy po wojnie, a czwarty z kolei Konkurs Chopinowski, który zakończył się 17 X 1949 roku, czyli dokładnie w setną rocznicę śmierci Chopina, stał się wielką manifestacją kultury polskiej i ogólnoswiatowym świętem muzyki Fryderyka Chopina. Był to równocześnie po trzech konkursach dwustopniowych pierwszy konkurs trzystopniowy.

Kolejne konkursy, poczynając od V z kolei, odbywały się znów co pięć lat: w 1955, 1960, 1965 — aż do obecnego, jedenastego z kolei.

Z perspektywy lat stwierdzić można nieomylnie, że konkursy te mają wielkie znaczenie artystyczne i pedagogiczne. Ci, którzy mieli możliwość uczestniczenia w kilku kolejnych konkursach, słyszeli mnóstwo różnorodnych interpretacji muzyki Chopina i mogli wyłowić to, co w niej najcenniejsze, najważniejsze i najwspanialsze.

Program konkursu jest nieustannie wzbogacany — i przez to coraz trudniejszy, a przecież młodzi ludzie, przybywający do Polski z całego świata grają Chopina coraz lepiej. Można więc powiedzieć z satysfakcją, że założony sześćdziesiąt lat temu cel został osiągnięty. Popularyzacja dzieł wielkiego kompozytora — mówiąc słowami Norwida „Rodem Warszawianina, sercem Polaka, a talentem świata obywatela” — przeszła najśmielsze oczekiwania. Twórczość jego dociera drogą konkursów do najdalszych zakątków świata i zdobywa coraz nowe rzesze entuzjastów, w takich krajach jak: Japonia, Chiny, Wietnam, Indie, Meksyk, Argentyna, Brazylia, Cejlon, Chile, Kuba, Peru, Wenezuela. Zdobywa coraz więcej artystów w pełni powołanych i znakomicie przygotowanych do wykonania muzyki genialnego polskiego kompozytora. Konkursy chopinowskie uważane są zaś przez młodzież pianistyczną całego świata za jedną z najzaszczytniejszych konkurencji artystycznych, a nagrody w nich uzyskane — dla wszystkich laureatów, ze wszystkich kontynentów — za start do największych sukcesów w dziedzinie pianistyki.

Dziś emocje związane z XI Międzynarodowym Konkursem Chopinowskim przekroczyły już półmetek. Kto zwycięży? Wśród słuchaczy i melomanów każdy ma swego faworyta, ale oceni ostatecznie jury, składające się z najwybitniejszych pianistów chopinistów i chopinologów z całego świata, zaś listy dotychczasowych laureatów — choć nie brak wśród nich nazwisk wspaniałych Polaków — reprezentują pianistów ze wszystkich kontynentów. Niech więc zwycięży najlepszy — i niech wszędzie rozbrzmiewa muzyka genialnego artysty.



Dla wielu z nas najważniejszy jest dom i życie rodzinne. Staramy się, jak możemy, by życie płynęło nam bez wstrząsów, bez klótni — właśnie jak „w domu”... Ale zdarza się też, że nasze dzieci, młodsze lub starsze, przysparzają nam niepokojów, trosk, a często — dodatkowo pracy. Dlatego też dzisiaj pragnęlibyśmy podzielić się z Wami kilkoma uwagami dotyczącymi organizowania sobie życia rodzinnego ze szczególnym zwróceniem uwagi na miejsce i rolę naszych dzieci w tym życiu.

Wszystkie dzieci, bez względu na wiek, posiadają bardzo złożoną osobowość, którą kształtuje w nich codzienne życie — wszystkie powszednie, zwykłe sytuacje, w jakie obfitują kolejne dni. I musimy sobie zdać sprawę z tego, że dzieci bardzo intensywnie przeżywają te dni — bardziej, niż ogólnikowy system nakazów i zakazów, w jaki my je zamkamy. Nie ma bowiem takich zdarzeń w życiu rodziny, które — w minimalnym choćby stopniu — nie pozostawiły by śladów w psychice naszych pociech. Stąd też sprawą wielkiej wagi jest to, jakiego rodzaju doświadczenia wynosi dziecko z własnego domu rodzinnego. I jeżeli chcemy, by te doświadczenia były pozytyw-

O udziale dzieci i młodzieży w życiu rodzinnym

ne, autentycznie przygotowujące dziecko do późniejszego, dorosłego życia, nasz dom powinien być dla nich przede wszystkim miejscem serdecznych spotkań i kontaktów całej rodziny, a nie miejscem spożywania posiłków, odpoczynku i snu.

Ci wszyscy, którym dobro dziecka, jak i swoje własne, rodzicielskie dobro leży na sercu, powinni wiedzieć, że dzieci w rodzinie nie są wychowywane tylko przez samych rodziców. Bardzo duży wpływ ma też wewnętrzne życie rodzinne. I by to życie oddziaływało na dzieci prawidłowo, musi być przez rodziców świadomie i mądrze organizowane. Jaki więc powinien być model prawidłowej, świadomie wychowującej swe dzieci rodziny? Wydaje nam się, że najprawdopodobniejszy model to taki, w którym wszyscy członkowie rodziny wspólnie przeżywają sprawy wszystkich, i wspólnie te sprawy czy problemy rozwiązują.

„Rodzina demokratyczna to grupa jednostek połączonych wspólnymi celami, zrozumiałymi i bliskimi dla wszystkich. Cele te wynikające z faktu współżycia w określonych warunkach i są wypadkową życzeń i pragnień wszystkich członków rodzinnej wspólnoty. Każdemu zależy na ich realizacji, każdy bowiem, na miarę swych możliwości, uczestniczył w ich ustalaniu i każdy

zawarł w nich swoje marzenia.

Wynika stąd jasno, że rodzina demokratyczna to nie taka, w której wszelkie decyzje zapadają na mocy autorytatywnych rozstrzygnięć rodziców. Najistotniejszą bowiem jej cechą jest właśnie wspólne rozstrzygnięcie spraw dla wszystkich ważnych” — napisał Heliodor Muszyński w swej książce „Rodzina — moralność — wychowanie”.

Rodzice powinni odwoływać się na co dzień do zdania swoich dzieci w najrozmaitszych sprawach. Mogą one brać udział w organizowaniu porządku życia domowego, w ustalaniu sprawiedliwego podziału obowiązków dla wszystkich domowników, planowaniu domowych inwestycji, w urządzaniu mieszkania. Właśnie to wszystko, podobnie jak i wspólne układanie planów wakacyjnych, przewidywanie i ustalanie przebiegu uroczystości i świąt rodzinnych — składa się na ogromny bagaż osobistych, bardzo silnych przeżyć i wzmuszeń naszych dzieci. Oczywiście, ich wkład w planowanie i organizowanie rodzinnego życia powinien być różny — w zależności od wieku i stopnia dojrzałości naszych pociech.

Tak więc rodzice w kontaktach ze swymi dziećmi nie mogą być nastawieni wyłącznie na forsowanie swojej woli, powinni oni zapewnić dziecku także prawo

współdecyzji, uwzględniania jego potrzeb i marzeń. Dzieci powinny dzielić z rodzicami nie tylko same radości, ale i troski, i kłopoty. I bywa w niejrodziny nie tak, że właśnie wspólne przeżywanie chwil trudnych, złych, bardziej cementuje rodzinę i wytwarza w niej serdeczny, partnerski układ, niż wychowanie dzieci w cieplarnianych, „idealnych” warunkach.

Na co szczególnie narzekamy w naszym życiu domowym? Na nadmiar obowiązków, jakie na nas spoczywają. Zastanówmy się jednak, czy podział obowiązków w naszym domu jest sprawiedliwy, czy nasze poza domowe obowiązki nie ingerują w życie rodzinne. Powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że żadna praca czy nauka, jaką wkonujemy poza domem, nie mogą zwolnić nas od obowiązków domowych, ale ważne jest również to, by te obowiązki — choć w różnym stopniu — musi mieć każdy domownik, a więc dziecko również. Właśnie dzieci — już od możliwie najmłodszych lat — powinny być wdrażane do pracy dla wspólnego dobra rodziny. Pracy — oczywiście nie ciężkiej, fizycznej, ale potrzebnej dla nas wszystkich. Może to być sprzą-

tanie po sobie zabawek, (nawet powinno być!), może to być wyrzucanie śmieci, jeśli dziecko jest już straszne, mogą to być przydomowe zakupy, sprzątanie swojego pokoju itp. — ale faktem jest, że dziecko musi mieć w domu swój „przydział” do zrobienia. I wtedy czuje się w domu potrzebne, silniej związane jest z rodzicami — współpartnerami w codziennej pracy. Powinno ono widzieć i rozumieć, co do niego należy, a czego nie może oczekiwać od innych, nawet najbliższych sobie osób. Wspomniany już H. Muszyński pisał tak:

„W niejednej rodzinie wyrasta niepostrzeżenie bezwzględny egoista tylko dlatego, że rodzice zorganizowali mu takie życie, iż jest przekonany o swoim „powołaniu” do wyższych celów. On jest od tego, aby chodzić do szkoły, na lekcje muzyki i języka obcego, nadto na kurs tańca i do klubu, natomiast inni są zobowiązani troszczyć się o niego i wykonywać tysiące mniejszych i większych usług wokół jego osoby. Być może, że prowadzi to niekiedy do rozwoju indywidualnych uzdolnień młodego człowieka, ale o wiele bardziej jest pewne, iż paczy charakter”.

Jeśli więc nie chcemy wychować egoisty, nie spełniamy za nasze dziecko tysiąca drobnych, niby nieważnych robót i robótek. Stawiamy poprzeczkę naszych wymagań w stosunku do niego zawsze odrobinę wyżej — jeżeli widoczne będzie, że nie potrafi czegoś pomimo wysiłku i szczerych chęci — zawsze przecieżyć możemy ją wówczas trochę opuścić. Przekonamy się, że nasze dzieci potrafią to zrozumieć, i... odwdziżyć się!

I jeszcze jedna, jak zwykle stara jak świat rada. Tyczy się ona naszych domowych stosunków. Pamiętajmy, by odznaczały się one wyrozumiałością, życzliwością, tolerancją i kulturą. Nie może być mowy o prawdziwym domu rodzinnym i o jego ciepłej atmosferze, kiedy główne miejsce zajmuje w nim osobista niechęć, ciągła atmosfera podejrzeń, oskarżeń i narzekań, gdzie brak jest na co dzień uśmiechu i zwykłej, ludzkiej życzliwości. A nasze dzieci są bardzo wrażliwe, i stokroć więcej potrzebują serca i uśmiechu na co dzień, nawet przy kłopotach, niż lodów i ciastek od święta. Warto więc potrudzić się, by temu małemu człowieczkowi, którym jest nasze dziecko, trochę życia „zatruc” obowiązkami za młodu, by później — też wspólnie — cieszyć się jego sukcesami i radościami w dorosłym już życiu.

Oprac. E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

„Wiele problemów zawartych w Piśmie św. — pisze p. Grzegorz M. z Rybnika — jest trudnych do zrozumienia. Należy do nich również przedstawiona w księdze Rodzaju sprawa wieży Babel. Jak się to stało, że włączono ten opis do ksiąg kanonicznych? Czy nie jest to urywek jakiegoś apokryfu, który przypadkiem przedostał się do kanonu ksiąg świętych? Trudno bowiem uwierzyć, by Bóg musiał się obawiać, że ludzie zbudują wieżę sięgającą swym szczytem nieba... Zresztą, czy możliwe byłoby wzniesienie takiej budowli w czasach, kiedy nie było takiej jak dziś techniki?...

Mam również trudności w zrozumieniu następujących tekstów nowotestamentowych: „Ci, którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania, ani się żenią, ani za mąż nie wychodzą” (Łk 20,35) oraz: „Są to ci, którzy nie

skalali się z kobietami; są bowiem czysti. Pożąają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie” (Ap 14,4). Czyżby więc ci, którzy żyli w stanie małżeńskim nie mieli dostąpić zmartwychwstania ani zbawienia? Co oznacza owe „sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi”? (Ap 14,3). Czy — jak głoszą Świadkowie Jehowy — do nieba dostanie się tylko 144 tysiące, a reszta zbawionych pozostanie na odnowionej ziemi?...

Nie daje mi też spokoju sprawa przekładów Pisma świętego z języków oryginalnych. Czy bibliści (jeżeli jakieś słowo z biegiem wieków zmieni znaczenie) mają obowiązek uwzględniania tego w tłumaczeniach na języki współczesne? Wydaje mi się, że tak. Bo jeżeli w dawnych tłumaczeniach spotykało się takie wyrażenia, jak: niewiasta, świekra, kur, to w tłumaczeniach dzisiejszych zastąpiono je określeniami: kobieta, teściowa, kogut. Stąd też i wyrażenia „bracia”, używane na określenie stryjeicznych braci Chrystusa, powinno być zastąpione słowem „kuzyni”. Cóż bowiem warte jest tłumaczenie, wprowadzające w błąd czytelników. Co o tym sądzi Duszpasterz? Proszę o wyjaśnienie i tej sprawy”.

Szanowny Panie Grzegorz! Autentyczność opisu budowy wieży Babel nigdy nie budziła wątpliwości. Stąd też wspomniany fragment nie jest tekstem apokryficznym. Opowiadanie to wyjaśnia poprostu przyczynę różnorodności narodów i języków. Jak bowiem wiadomo z Objawienia, po potopie ludzie ponownie oddalali się od Boga i przekraczali

zakreślone im przez Stwórcę granice. Chcieli nawet dorównać Bogu. Urzeczywistnieniem ich dążeń miała być gigantyczna budowla, „której szczyt sięgałby aż do nieba” (Rdz 11,4). Uważali bowiem, że niebo znajduje się ponad chmurami. Oczywiście, Bóg nie obawiał się, że przedsięwzięcie to uda im się zrealizować. Pomieszał jednak ich język, by ukarać ich za pychę, której dali się ponieść. Warto jednak przypomnieć, że technika budowlana stała już wówczas bardzo wysoko. Świadczą o tym archeologowie, którzy na terenie dawnej Mezopotamii (tam bowiem rozgrywały się opisane wydarzenia) odkryli ślady wielu podobnych wież.

Celem małżeństwa jest rozmnożenie i utrzymanie rodzaju ludzkiego. Stąd wywodzą się ci, którzy dzięki swym czynom „zostają (przez Boga) uznani za godnych dostąpienia tamtego świata” (Łk 20,35), czyli szczęścia wiecznego. Po zmartwychwstaniu ciała (a o tym była mowa w tekście Ewangelii, poprzedzającym przytoczony fragment), nie będą już ludzie umierać. Nie będzie więc potrzeby zawierania małżeństw, których celem jest między innymi utrzymanie gatunku. Natomiast wyrażenie z Apokalipsy odnosi się do wyznawców Chrystusa, którzy dochowali wierności Bogu. Tutaj bowiem — podobnie, jak to ma miejsce w wielu jeszcze miejscach Pisma świętego — wierność względem Boga przyrównywana jest do wierności małżeńskiej. Natomiast odstępstwo od Boga określane jest często (zwłaszcza w Objawieniu starotestamentowym) mia-

nem cudzołóstwa. Wiadomo natomiast, że współzycie małżeńskie (według zasad etyki chrześcijańskiej) nie powoduje „skalania” moralnego, czyli grzechu. A ponieważ wymaga ono od współmałżonków wiele ofiar i poświęceń, jest dla nich okazją do zdobycia większych jeszcze zasług na życie wieczne.

Liczba 144 tysiące oznacza w Biblii każdą liczbę ściśle określoną. Bóg bowiem zna dokładnie liczbę tych, „którzy zostali wykupieni z ziemi” (Ap 14,3). Jednak liczby przytaczane w Apokalipsie — jak powszechnie przyjmują egzegeci — nigdy nie mają wartości numerycznych, lecz są tylko symbolami wyrażającymi pewną ideę. Tutaj więc wyrażona jest myśl, że szczęście wieczne w niebie stanie się udziałem ogromnej liczby ludzi.

Jedną z podstawowych zasad obowiązujących podczas dokonywania przekładów tekstów biblijnych, jest nie tylko dostosowanie ich do wymogów języka współczesnego, ale w pierwszym rzędzie zachowanie specyfiki języków oryginalnych. Przykładem tego jest chociażby użycie wyrażenia „bracia”, na określenie kuzynów Jezusa Chrystusa. Wyrażeniem tym posługują się wszystkie najnowsze tłumaczenia Pisma św., łącznie z Biblią Tysiąclecia.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Przyroda wyprzedziła ludzkie wynalazki

Człowiek wyprodukował bardzo czułe termometry i inne przyrządy do pomiarów temperatury, ale w porównaniu z wrodzonymi zdolnościami „mierzenia” temperatury, jaką wykazują węże, są one niezbyt dokładne. Na przykład grzechotnik potrafi wykryć różnicę temperatur wynoszącą jedną tysięczną stopnia Celcjusza. Wąż boa reaguje na zmianę temperatury w ciągu 0,3 sekundy, podczas gdy termometry skonstruowane przez człowieka potrzebują około sekundy na dokonanie pomiaru takiej samej zmiany. Węże korzystają ze swego „zmysłu temperatury” do wyszukiwania i chwytania w ciemnościach jakiejś ciepłokrwistej ofiary. Czujniki temperatury wskazują im, gdzie jest źródło ciepła.

Do niektórych zabiegów operacyjnych chirurgzy obniżają znacznie ciepłość ciała pacjenta, w związku z czym zwalnia się tętno i oddech. To samo praktykują zwierzęta zapadające w sen zimowy. Na przykład w okresie letnim tętno susła wynosi ponad dwieście uderzeń na minutę, a oddech kilkadziesiąt. Podczas snu zimowego serce susła bije zaledwie do trzech razy na minutę, a oddycha to zwierzętko raz lub dwa razy na pięć minut. Ciepłota ciała spada do kilku stopni powyżej temperatury powietrza, mimo to przez cały ten czas nie ustaje krążenie krwi, ciśnienie utrzymuje się w normie,



jest pobierany tlen z powietrza; a mięśnie zachowują normalne napięcie.

Zachęcony napisaną przez Luigi Galvaniego rozprawą na temat elektryczności u zwierząt włoski fizyk Volta zbudował już w 1800 roku pierwszą sztuczną baterię prądu stałego. A tymczasem od tysięcy lat około 500 gatunków ryb „elektrycznych” posiada podobne „baterie”. Afrykański sum może wytwarzać prąd o napięciu do 300 volt, dretwa

olbrzymia, żyjąca w wodach północnego Atlantyku, wysyła 50 amperowe impulsy o napięciu 60 voltów, a węgorz południowoamerykański nawet do 800 volt. Źródłem prądu ryb są szeregi płytek ułożonych niejako w ogniwa Volty. Każda taka płytka stanowi pojedyncze ogniwo elektromechaniczne dające napięcia ułamka volta, ale gdy jest ich tysiące, powstaje naturalna bateria elektryczna.

Komputery dokonują rzeczy niezwykłych, ale nie wytrzymują porównania z mózgiem ludzkim. Mózg człowieka ważący około półtora kilograma stanowi zaledwie 2% wagi ciała, ale potrzebuje aż 20% krwi i 25% tlenu pobieranego przez organizm. Według obliczeń szacunkowych liczba neuronów wynosi od 10 do 100 miliardów. Mózg odbiera miliony bitów (jednostek) informacji w ciągu sekundy i pracuje przy pomocy 20 watów. Przyjmuje i przetwarza oraz analizuje informacje, podejmuje decyzje, wyznacza cele, inicjuje przedsięwzięcia i tworzy dzieła sztuki. Profesor Henry Fairfield z Ośrodka Medycyny w Berkeley oświadczył kiedyś: „Kto nazywa komputer mózgiem elektronowym, ten nie ma pojęcia o mózgu. Mózg ludzki jest bez porównania bardziej skomplikowany — i dodał — moim zdaniem mózg ludzki jest najcudowniejszym i najbardziej tajemniczym obiektem w świecie”.

Nietoperze i delfiny posługują się echosondą, ośmiornice — napędem odrzutowym, komary i moskity robią zastrzyki podskórne, pszczoły i termity posługują się klimatyzacją, ptaki wiążą węzły, murują i budują inkubatory, mrówki zajmują się ogrodnictwem i hodowlą zwierząt, bobry wznoszą tamy i tak można by bez końca wyliczać napotymane w przyrodzie cudowne rozwiązania techniczne, które kopiują ludzcy wynalazcy.

(wg. tyg. „La nature” oprac. A.M.)

i najwięcej do domu, o którym nikt nie mógłby powiedzieć, że jest za bardzo prywatny.

Późny świt zaglądał już przez szpary zasłon okiennych, gdy towarzystwo rozeszło się do swoich pokojów. Na placu pozostał jedynie Wielki Trzynasty. Siedział oparty o ścianę i chrapał tak, że aż szczyby się trzęsły.

Było dobrze po południu gdy obudził się. Był piekielnie wyczerpany, w głowie huczał mu młyn.

Ubrał się i zajął do swojej sypialni. Panie pątniczki zaczęły budzić się. W łazience był tłok. Jedna po drugiej zęgała się z Nikodemem i wychodziły, ledwie trzymając się na nogach.

Wreszcie został sam. Pootwierał okna i ociężałymi ruchami zabrał się do przyprowadzenia mieszkania do jakiegoś takiego porządku.

Właśnie przesuwał pianino, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek.

Przyszedł Krzepicki.

— Oho, panie Nikodemie! — zawołał ze śmiechem. — Musiała być grubsza bibka.

Od czasu aresztowania Kunickiego zażyłość z pryncypałem tak wzrosła, że nie tytułował go już panem prezesem.

— Niech ich cholera weźmie — zaklął ponuro Dyzma.

— Ależ pan wygląda — powiedział Krzepicki — nie wiedziałem, że pan lubi takie zabawki.

— Diabła tam lubi!

— Ach, więc to przez umartwienie?

— Niech pana szlag trafi — zirytował się Dyzma — pomógłbyś pan lepiej.

— Ale po co pan to sam robi? Gdzież Ignacy?

Dyzma sapał i nic nie odpowiedział. Wreszcie zaklął i rzucił się na kanapę.

Krzepicki zapalił papierosa.

— Wracam od Reicha.

— No?

— Kunik wreszcie zmiękł. Noc w ciemnej i nie opalonej celi pomogła. Żądał tylko widzenia się z żoną i upierał się przy tym. Ustąpił dopiero wówczas, gdy Reich przeczytał mu i pokazał ten list pani Niny, który ostatnio pan otrzymał. Zgadza się na sto tysięcy, ale pod warunkiem wydania mu kompromitujących dokumentów.

— No i co?

— Oczywiście Reich jest za mądry, żeby na to poszedł. Jedno mu obiecał, że dokumenty zatrzyma u siebie, nie w aktach Urzędu Śledczego.

— Zgodził się w końcu?

— Powiedział, że prosi o jeszcze jeden dzień namysłu. Niech się pan nie obawia. Musi zgodzić się.

Wstał, strzepnął popiół i dodał:

— A swoją drogą powinien pan donieść pani Ninie, że jej mąż zostanie zwolniony i z własnej woli jedzie za granicę... Hm... Może pan nawet napisać, że zabiera połowę swego majątku w gotówce i w papierach wartościowych. To uspokoi jej, że tak powiem, ciekawość.

— Tak — zauważył po namyśle Dyzma — trochę pucu nie zaszkodzi. Tylko ja myślę, że lepiej nie pisać. Taki list może komu wpaść w ręce albo co...

Nagle Nikodem przypomniał sobie Terkowskiego i wzdrygnął się. Nie, nie... Postanowił za wszelką cenę o tym nie myśleć. Ot, będzie, co będzie. Byłe nie myśleć o tym... Byłe nie teraz. Koborowo... Jechać... Wszystkie członki odmawiały mu posłuszeństwa. Skrzywił się i odpowiedział:

— Aby nie dziś.

Istotnie Dyzma był doszczętnie wyczerpany. Cały dzień przeleżał bezczynnie na kanapie. Nie podnosi się nawet do telefonu, który dzwonił kilkakrotnie.

Myśli jego koncentrowały się na tym, jak w bezpieczny sposób wycofać się z Łoży Gwiazdy Trzyprzemiennej. Druga z tych nocnych orgii, które go przerażały i doprowadzały do śmiertelnego zmęczenia, zdecydowanie wpłynęła na jego ustosunkowanie się do zaszczytnej roli Wielkiego Trzynastego.

Rozumiejąc zresztą logicznie, doszedł do przekonania, że i tak dzięki Łoży nawiązał bardzo bliskie znajomości z paniami z najwyższego towarzystwa, że otwarte są dla niego ich domy i gdyby udało się mu teraz jakoś z Zakonu wykręcić, w niczym by to nie zmniejszyło zdobytych stosunków.

Ale jak wykręcić się? Najprościej byłoby poradzić się Krzepickiego, który na wszystko ma gotowe sposoby. Jednakże nie mógł tego zrobić. W pamięci zbyt mocno tkwiła groźba śmierci za zdradę tajemnic Łoży.

Po długich rozmyślaniach wpadł na pomysł: „Czy nie najlepiej powiedzieć tym zwiariowanym babom, że dzisiejszej nocy diabeł zabronił mi być tym całym „trzynastym”?... Nie podobam mu się więcej i zapowiedział, że więcej nie zjawi się, jeżeli będą ja...”

Postanowił zaraz nazajutrz pójść do hrabiny Koniecpolskiej i tak sprawę postawić.

Niech sobie zamęczają kogo innego.

Roześmiał się. Przyszedł mu na myśl Wareda.

POZIOMO: 1) naśladowca, 5) oddział instytucji, 10) szlachetny helowiec, 11) dawny lotnik, 12) przedstawicielka rasy żółtej, 13) orszak konny, 15) antyfona czytana lub śpiewana na początku mszy, 16) brat Abła, 19) zapora, 21) zwierzechnik parafii, 25) podstawka do osadzenia świecy, 26) atrybut malarza-artysty, 28) część kwiatu, 29) maszyna do oczyszczania ziarna, 30) roślina kojarząca się z ostatnią niedzielą przed Wielkanocą, 31) sportowiec wodny.

PIONOWO: 1) miasto nad Angarą, 2) dramat Kraszińskiego, 3) farmaceuta, 4) otwór ścienny, 6) dzieło Homera, 7) dział medycyny, 8) podziemny cmentarz, 9) pomogła Tezeuszowi wyjść z Labiryntu, 14) ustąpienie stanowisk lub władz, 17) pochyłe pismo drukarskie, kursywa, 18) ryzykowna wyprawa, 20) długi nóż do wycinania buszu, 22) pracownia fotograficzna, 23) centralne pomieszczenie w starożytnym domu, 24) łowca bezpańskich psów, 27) podopieczna juhasa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania:

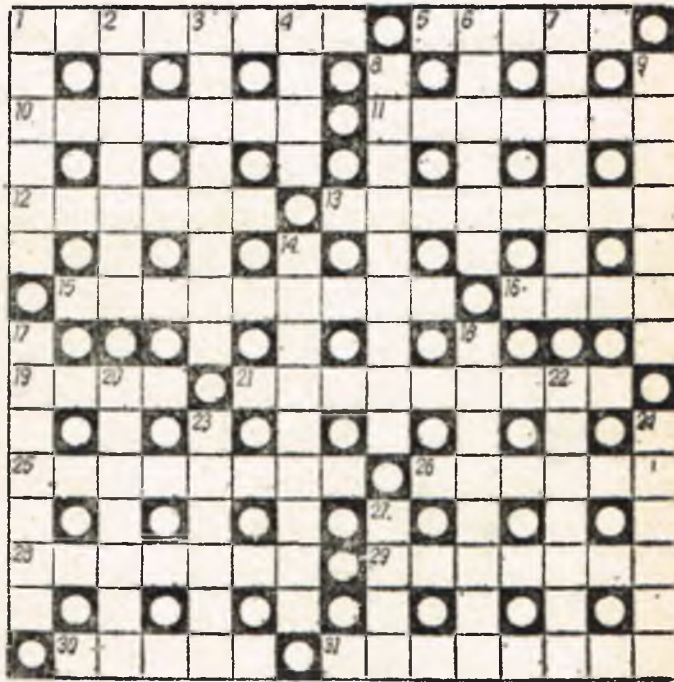
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

POZIOMO: cystersi, aster, Czeszko, Anelli, relaks, serdelek, Hemingway, walc, reka, celebiant, cyborium, ocelot, Chelmo, szalwia, farsz, karawana.
PIONOWO: Cecora, Siedlce, egzekwie, stop, schody, Eulalia, majeranek, siekacz, egzekutor, króćca, krucjata, kobieta, nalewka, prymas, Utrata, usta.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 29 nagrody wylosowali: Jadwiga Takiela z Tarnowa i Krzysztof Lewandowski z Legnicy.
Nagrody przesłany pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 39



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Bedagaże Kalgium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 40, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratców: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratcy. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1153-20145-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 579 N-11.

KARIERA NIKODEMA DYZMY

Nikodem wciągnął szyję w podniesione ramiona i nieoczekiwanie dla samego siebie powiedział:

— Terkowski.

Na twarzach obu pań odbiło się zdumienie. Dyzma zaklął w duchu: po co tym babom powiedział? Idiota.

Panna Stella wstała i uroczystie zbiżyła się do Dyzmy.

— Mistrzu! Masz prawo rozkazywać. Czy ten człowiek musi zginąć?

Dyzma przestraszył się. Zwariowała baba.

— Mistrzu! — ciągnęła panna Stella. — Czy ma być usunięty raz na zawsze, czy tylko na pewien czas? Rozkazuj.

Nikodem roześmiał się. Wydało mu się czymś dziecinnie głupim, że ta przysadkowata mała, z tym całym poważnym, jak na kazaniu głosem, pyta się, co zrobić z takim potentatem jak Terkowski. W teje jednak chwili przyszło mu na myśl, że zaledwie kilka dni go dzieli od przyjazdu Winderera. A wówczas szlus. Skończone wszystko. Jak się Terkowski zważa z Winderem... Chyba żeby Terkowskiego wówczas w Warszawie nie było.

— Niech pani wyprawi Terkowskiego do Afryki na drzewo czy do innej ciężkiej cholery! — rzucił z gorzkim szyderstwem.

— Kiedy? — twardo zapytała panna Stella.

— A choćby i dziś, cha, cha, cha... Z pani to wesola kobitka! No, ale nie zwracajmy sobie głowy bajkami. Więc co z tym misterium?

Panie kategorycznie zażądały dotrzymania terminu. Wobec strachu przed jakimś bliżej nie określonym nieszczęściem, jakim miało grozić niewypełnienie obrzędów, Dyzma skapitulował i zgodził się drugie zebranie Łoży Gwiazdy Trzypromiennej urządzić u siebie.

Wieczorem dla „zalania robaka” pojechał z Waredą do „Oazy”, a wróciwszy do domu zasnął snem kamiennym.

Od rana zaczęło się od tego, że panna Stella z panią Lalą Koniec-

polską przewróciły do góry nogami całe mieszkanie, które Nikodem musiał im oddać na łup. Pocziwy Ignacy otrzymał trzydniowy urlop, gdyż Dyzma pragnął jak najściślej zakonspirować „misterium”. Z tego powodu cała ciężka robota, jak przesuwanie mebli, rozkładanie dywanów itp., spadła na niego samego.

Po części był z tego zadowolony, gdyż mniej miał czasu do myślenia o Terkowskim. Widocznie zapomniali. „To i lepiej — myślał — wczoraj niepotrzebnie wysypałem się przed nimi”. Z furją przesuwał meble i dźwigał dywany.

Toteż wieczorem był już tak zmachany, że chętnie zamknąłby się w swojej sypialni na cztery spusty. Niestety, sypialnia została wybrana, jak i trzy inne pokoje z łazienką, na garderobę dla pańniczek.

O jedenastej powstała straszna awantura, okazało się bowiem, że jedna z pań przybyć nie może, gdyż w ostatniej chwili powrócił jej mąż. Ponieważ zaś przepisy stanowczo wymagały obecności dwunastu pańniczek, wszystkie panie były zrozpaczone.

Nikodem natychmiast zaproponował odłożenie misterium na przyszły tydzień, lecz panna Stella z oburzeniem oświadczyła, że byłoby to już pogwałceniem kanonów i że nigdy nie pójdzie drogą najłagodszego oporu. Trzeba jakoś temu zaradzić. Z niespodziewanym sukcesem przyszła jedna z pań, baronowa Wehlbergowa. Zna jedną dziewczynę, którą bez obawy o zdradę można po prostu wynająć na tę noc. Jest to miła i młoda dziewczyna, „girl” w jednym z kabaretów. Baronowa zna ją dobrze, gdyż przed zamążpójściem sama śpiewała w tym kabarecie i wie, że owej małej Władzi można powierzyć niejedną tajemnicę.

Nie było innego wyjścia, zgodzono się więc na małą Władzię, którą natychmiast wytelefonowano. Początkowo odmówiła ze względu na zły humor swego przyjaciela, z którym umówiła się na dancing, jednakże dała się przekonać przy pomocy wymownego argumentu pod postacią stuzłotówki.

Dzięki temu misterium mogło się rozpocząć punktualnie o północy z zachowaniem całego rytuału.

O pierwszej, podczas wywoływania szatana, był mały incydent z Władzią. Już półprzytomna, rozplakała się i krzyczała, że chce wyjść. Ledwie zdołano ją przekonać. Po wypiciu wina z peyotlem uspokoiła się zupełnie.

O drugiej salon prezesa Nikodema Dyzmy niczym nie przypominał już salonu jakiegokolwiek, a zwłaszcza salonu któregośkolwiek z prezesów.

Podobny był raczej trochę do wędzarni, nieco do łaźni rzymskiej

Bajka na dobranoc

RUMSZYS

Stary Rumszys, drwał ubogi, rąbiąc drzewo złamał siekiere, z płaczem więc w nocy powraca do domu. Gdy już był blisko domu, usłyszał jęk zgłodniałych dzieci, co go taką rozpaczą przejęło, że postanowił się utopić. Idzie więc do Niemna. Rzeka była zamrznięta, a przereźbi nigdzie nie mógł znaleźć: próbował wykuć ją kamieniem, lecz gdy to okazało się próżnym wysiłkiem, siadł na lodzie i tak gorącymi łzami płakał, że aż lód od nich odtajał. Gdy się już miał rzucić w wodę, nadbiega szatan i rzecze:

— Czego sobie masz życie odbierać, kiedy przeznaczeniem twoim jest być najbogatszym i najszczęśliwszym człowiekiem.

Rumszys roześmiał się głośno i wskakuje w przereźbel — ale szatan chwyta go i z wody wyciąga.

— Słuchaj, Rumszysie, wyratowałem cię od śmierci — rzecze szatan — a teraz dowiedz się, że bylebyś zapragnął, będziesz bogaty, ale musisz dać mi wprzód, czegoś w domu nie zostawił.

Rumszys się namyślił, cały jego dom był tak nędzny, znikąd zresztą niczego nie spodziewał się dostać, tak, że wnet zezwolił na warunek szatana. W drodze do domu już skutek obietnicy się okazał: piękny rumak ze złotym rzędem, czyli uprzężą, stanął przed Rumszysem, a miał on na sobie wór, w którym Rumszys znalazł futro, szablę i dzwonek. Ubrał się tedy, wsiadł na konia i pojechał do domu. W domu jednak nikt go nie poznał, dzieci zaczęły się chować za piec, a żona rzekła wreszcie:

— Mój mężu! Pókiś był biedny, to cię kochałam, ale teraz cię widzę w złocie. Nie mogłeś tego zapracować od ostatniego widzenia, musiałeś złupić kogo, nie mogę więc cię kochać.

Na to Rumszys opowiedział żonie swoją przygodę. Nie uspokoiło jej to jednak —

przeciwnie, bardziej jeszcze gorzko płakać zaczęła.

— Przeklęty! — zawołała. A toć-eś własne dziecko zaprzedał! Dziś właśnie porodziłam syna!

Tu Rumszys cały w trwodze się pograżał. Siedział długo przy ogniu i postanowił zaraz jutro wieść syna do Krywekrywejty, aby się w świątyni wychowywał, a przez to, aby nabrał mocy i szatana zwojował, gdy przyjdzie czas umowy, w którym szatan ma zabrać młodego Rumszysa, co miało być w dziewiętnastym roku życia.

Gdy to Rumszys zrobił, wrócił i zajął się budową wsi. Łatwo mu to szło, bo na co tylko dzwonekiem zadzwonił, wszystko szło, gdzie kazał; sosny — z boru same przychodziły i kładły się w porządne zręby. Kogo uderzył szablą — zmieniał się w co chciał, a gdy przywdział futro — mógł wróżyć i widział, co się na drugim końcu świata działo. Wieś zaś zbudowana przezeń nad Niemnem od imienia Rumszysa Rumszyszkami się nazywa.

Gdy młody Rumszys dorósł, był nadzwyczajnie silny i tak świątobliwych obyczajów, że szatan nie miał do duszy jego żadnego przystępu. Jął więc kusić powtórnie ojca obiecując mu nieśmiertelność, byle zezwolił na jedną próbę. Zgodził się Rumszys i kazał szatanowi na godzinę przed kurami wylecieć z domu swojego i nim kury zapieją — przynieść ogromny kamień spod Kłajpedy. Diabeł leci, lecz pomimo wszystkich wysiłków nie może z kamieniem zdążyć na czas. Kur zapiały kiedy od Rumszysa mieszkania tysiąc kroków był zaledwie. Szatan zawył z rozpacz i rzucił kamień w Niemen. Długo jeszcze potem nocami przeszkadzał podróżnym, aż na koniec zniknął zupełnie, a ów kamień sterczy do dziś w poprzek Niemna i tworzy próg, z którego woda z szumem się wali.

(wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” — ed)

